

# PRZEDŚWIT

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY  
ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.

Redaktor: **Mieczysław Niedziałkowski.**

## T R E Ś Ć I

1. Mieczysław Niedziałkowski — Rzeczywistość.
2. Tadeusz Hołówko — Stosunek Państwa Polskiego do jego sąsiadów.
3. Zygmunt Dreszer — Z myśli o przebudowie społecznej.
4. A. Kierski — Inteligencja a rewolucja.
5. K. D. — Z Ukrainy.
6. Czeszejko-Sochacki — Nauczycielstwo a socjalizm.
7. Wacław Fabierkiewicz — Słów kilka o źródłach antagonizmów z wojen ery kapitalistycznej.
8. Dr. Aleksander Kohl — Czy nazwa „Materiałizm historyczny“ odpowiada swej treści.
9. Władysław Wolert — Nowa kultura pracy.
10. Przegląd spraw polskich: a) Kronika polityczna, b) W. Wclert—Kronika społeczno-gospodarcza.
11. Przegląd polityki zagranicznej.
12. Bibliografia.

---



---

## Od wydawnictwa.

Po przezwyciężeniu trudności finansowych i administracyjnych przystępujemy wreszcie do systematycznego wydawania „Przedświtu“, jako miesięcznika. Wiemy z góry, że pierwsze zeszyty będą posiadały wiele braków i wad, za które naszych czytelników już teraz przepraszamy, i które będziemy usiłowali w miarę możliwości usuwać. „Przedświt“ będzie organem nie tylko teoretycznym, oraz informacyjnym, ale jednocześnie także dyskusyjnym, w ramach, naturalnie, programu partji i z zastrzeżeniem, że artykuły nadsyłane muszą być utrzymane na wymaganym poziomie. Zwracamy się tedy do wszystkich towarzyszy z prośbą, by zechcieli zasilać pisma nasze swymi pracami. Artykuły, szkice i wszelkie wogóle materiały i listy skierowywać

należy pod adresem redakcji i administracji „Przedświtu“, Wrecka 7, lokal „Robotnika“.

Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od 5 do 6 po poł. tamże.

„Przedświt“ ukazywać się będzie w połowie każdego miesiąca.

## Rzeczywistość.

Wyniki głosowania ludowego były dla wielu zupełną niespodzianką. Prawdziwy mniej więcej układ sił społecznych w Polsce wystąpił na jaw z całą wyrazistością, jakgdyby na fotografii migawkowej. Zawód bolesny spotkał młodzieńczych marzycieli, którzy z godziny na godzinę oczekiwali zwycięskiego wybuchu rewolucji socjalnej. Pierwszy nasz Sejm jest parlamentem bez ustalonej narazie większości, parlamentem naogół zgoła umiarkowanym, nieufnie i niechętnie zezującym w stronę czerwonego widma przewrotu.

Prawicowy Związek narodowo - ludowy, stanowiący ekspozyturę demokracji narodowej, skupił stu kilku posłów, a więc w przybliżeniu  $\frac{1}{4}$  liczby ogólnej; drugie tyle zasiada w Związku polskich posłów socjalistycznych i w Klubie Polskiego Stronnictwa Ludowego; reszta — to chwiejni zwolennicy „Piasta“, Narodowego Związku Robotniczego i klerykalno - aktywistycznego Polskiego Zjednoczenia Ludowego.

W tych warunkach polityka jak sejmowej frakcji socjalistycznej, tak również całej partji nasuwa moc przeszkód i trudności. By z nich wybrnąć, by nakreślić sobie jasną i konsekwentną linię postępowania, trzeba ocenić bezstronnie i dokładnie obecną sytuację polityczną.

Nie ulega wątpliwości, że przeżywamy okres pewnego cofnięcia się wstecz fali ludowej. Fala ta wezbrała najwyżej w pierwszych dniach listopada, za czasów rządu lubelskiego, rewolucji niemieckiej, austriackiej, węgierskiej i czeskiej, w miódowych tygodniach zwycięstwa „wielkich demokracji zachodu“. Grzmiało wówczas i błyskało w Europie. Z poza idealistycznego programu „doktrynera“ Wilsona nie wyzierał jeszcze imperjalizm Clemenceau i Foch'a; Czesi głosili dumne hasło braterstwa narodów, ludy zaś wyciągały z utęsknieniem dłoń do wchodzącej „zorzy wolności“.

Zda się świeże dzieje; toć zaledwie czwarty miesiąc mija! A jednak jak bardzo, jak straszliwie dawno było to wszystko...

Rządy socjalistyczne i ludowe czy demokratyczne nie zdołały zaspokoić potrzeb mas pracujących, nie zagoiły odrazu ran.

zadanych przez wojnę, nie sprowadziły pokoju na umęczoną ziemię. Nikt na świecie nie potrafiłby uczynić więcej, ale tłum nie zna cierpliwości, ludzie, ginący z głodu i wyczerpania, nie umiają czekać. I stopniowo przeszliśmy wszędzie do defensywy, od ataku do obrony, od marszu naprzód do rejtterady. Pierwsi ustąpili z berlińskiej Rady pełnomocników ludowych socjaliści niezależni, czując, że tracą grunt pod nogami. Później zaszło nieudane powstanie anarchizującej grupy Spartacusa, powstanie, które popchnęło masy drobnomieszczańsko - inteligentkie w objęcia kontr - rewolucji. W Wiedniu, w Budapeszcie, w Pradze zapanowało na miejsce poprzedniego entuzjazmu powszechne rozczarowanie i zniechęcenie. Opadły ramiona, zabrakło wiary...

U nas — pomimo przyczyny ogólne, stała — robiła swoje demagogiczna propaganda narodowej demokracji. Gabinet Moraczewskiego nie miał ani przez chwilę poparcia sfer drobnomieszczaństwa polskiego, które ulegało zawsze wpływom klerikalno - antysemitckiego wstecznictwa. Inteligencja radykalna i postępową wykazała brak wytrwałości, energii a — nadewszystko — znaczenia. Klasy włościańskie dopiero się budzą z wiekowego uspienia. Proletariat miejski na terenie byłego Królestwa Kongresowego był szarpany i trawiony od wewnątrz przez grupy komunistyczne.

Cóż dziwnego, że polityka Rządu ludowego, polityka, nie wolna zresztą od różnych braków i błędnych posunięć, zakończyła się klęską?

Nie należy tylko przesadzać rozmiarów tej klęski. Trzy miesiące władzy robotniczo - włościańskiej nie przeminęły bez olbrzymich rezultatów. I błędem byłoby zgłębiać naiwnym wyciągać dzisiaj wnioski o bankructwie samej koncepcji lubelskiej, koncepcji gabinetu socjalistyczno - ludowego. Nie wchodzi w tej chwili w meritum ostatniej spornej sprawy, którą omówimy kiedy indziej, ale chcę podkreślić z naciskiem, że dotychczasowe doświadczenie nie dostarczyło druzgocących argumentów na niekorzyść stronników tej drogi postępowania.

W samej rzeczy, Rząd Moraczewskiego osiągnął pewną sumę zdobyczy, jak ośmiogodzinny dzień roboczy, powszechne prawo wyborcze, demokratyzacja samorządu miejskiego i ziemskiego, ustąpił zaś, natrafiwszy na mur, który mógł być nadwyreżony, zachwiany o wiele więcej, niż to miało miejsce, ale którego zburzyć zupełnie nie zdołałyby i dyktatura proletariatu. Rolę tego muru odegrał głód, brak surowców, brak kapitału, brak narzędzi i maszyn, niezbędnych dla uruchomienia przemysłu, i w konsekwencji rosnące niezadowolenie ulicy, wzmagająca się reakcja w łonie społeczeństwa.

I faisa rewolucyjna opadła znacznie.

Jeżeli idzie o Polską Partję Socjalistyczną, — to bieg wypadków nie wywołał w kołach kierowniczych naszego stronnictwa jakiegoś beznadziejnego zdumienia. Wręcz przeciwnie, myśmy byli do niego właściwie przygotowani. Już na XIV zjeździe, we wrześniu r. ub., wypowiedziano podczas debaty politycznej zdanie, że przebudowa socjalistyczna ludów dokonać się może nie na drodze jednego olbrzymiego przewrotu, jednego czynu epokowego, lecz za pomocą szeregu rewolucji socjalnych, przeplatanych krótszymi czy dłuższymi okresami застоju, albo nawet cofnięcia się wstecz. Zapatrywanie to próbowałem szczegółowiej uzasadnić w grudniowym zeszycie „Przedświtu“ \*). Pierwszy atak klasy robotniczej umożliwił dźwignięcie fundamentów państwa polskiego, jako Rzeczypospolitej demokratycznej. Pierwszy atak międzynarodowego proletariatu usunął z powierzchni ziemi resztki feudalnego systemu politycznego, złamał potęgę środkowo-europejskich monarchij militarystycznych. Odbiliśmy drogę, której długość pojmiemy dopiero wtedy, gdy skierujemy wzrok poza siebie. Rewolucja nie rozwiązała zagadnień gospodarczo-finansowych, bo rozwiązać ich za jednym zamachem nie mogła. Stąd — chwilowe zahamowanie socjalistycznej pracy, zahamowanie na bardzo krótką — niewatpliwie — metę.

Te same bowiem przyczyny, które spowodowały październikowo - listopadową katastrofę mocarstw centralnych, które przedtem zmasakrowały cara, które wreszcie zmiotły z widowni tak łatwo Radę Regencyjną i ministerjum p. Świeżyńskiego, — te same przyczyny działają dalej nieuchronnie i nieubłaganie. Kapitalizm doprowadził do wojny. Kapitalizm zrodził kryzys ekonomiczny, finansowy, polityczny i kulturalny o napięciu niebywałym. Zagadnienie stoi jasno: czy podobna odbudować Europę na dawnych podstawach?

Odpowiedź socjalistów wypadła przecząco... W naszym przekonaniu wyrok śmierci na stary porządek świata został już podpisany, a to dlatego właśnie, że meka wojenna przeorała zbyt głęboko duszę ludzką, że ani kartele, ani trusty, ani konkurencja indywidualna nie zwróca zmarnowanego majątku narodowego, nie zorganizują produkcji, nie ukoją ran. Rządy wszelkiego typu, reprezentujące klasy mieszczańskie, napetykają ten sam mur, przed którym załamała się wola Moraczewskiego w Warszawie lub Haasego w Berlinie. Ale rządy mieszczańskie nie będą w dodatku stały na gruncie interesów i potrzeb warstw pracujących, nie będą walczyły energicznie z własnym sprzymierzeńcem klasowym, ze spekulacją, lichwą mieszkaniową, z kapitałem przemysłowym i handlowym.

\*) Por. art. „Na pograniczu“.

To też przyszłość wygląda beznadziejnie dla obrońców „milionych dni“.

Polski obóz socjalistyczny musi jednak wyciągać odpowiednie wnioski z przeżytych doświadczeń. Jedno uderza nas w pierwszym rzędzie: oto krach całkowity uproszczonego programu komunistycznego. Pogląd; jakoby rozwój wypadków miał wszędzie odbywać się według wzoru rosyjskiego — poprzez Kiereńskiego do Lenina, — nie wytrzymał próby realnego życia. Słuszną karę spotkała dziecięca naiwnych ideologów, którzy zapomnieli o podstawowej zasadzie marksizmu, że nawet identyczne przyczyny muszą wywołać w odmiennych środowiskach społeczno - narodowych różniące się od siebie — nierzadko wręcz zasadniczo — skutki. Socjalistyczna przebudowa społeczeństwa będzie niewątpliwie inaczej wyglądała jak co do tempa swego rozwoju, tak również co do istoty i charakteru samego procesu historycznego w Polsce, inaczej znowu we Francji, czy Anglii, i doszukiwanie się we wszystkim ścisłych analogii z dziejami Rzeczypospolitej sowieckiej — to, zaiste, bezprzedmiotowa praca! Co ważniejsza zaś, runęła — miejmy nadzieję, bezpowrotnie — utopijna koncepcja, obliczająca na miesiąc termin urzeczywistnienia ustroju socjalistycznego, gotowa wobec tak bliskiego celu do najgorszej demagogji, do wszelkich ofiar i okrucieństw, do gry „va banque“.

Dzisiaj znajdujemy się, jak powiedziałem, w stanie defensywy; najpilniejsze zadanie dnia polega na obronie ustroju republikańskiego i wszystkich wogóle zdobyczy ostatnich miesięcy w zakresie bądź politycznym, bądź też społecznym, zdobyczy, które zostaną z pewnością zaatakowane przez żywy reakcyjne. Ale od obrony przejdziemy wkrótce do ponownego szturmu, fala ludowa powróci stokroć potężniejsza i bardziej groźna. I dlatego natychmiastowe przewartościowanie obowiązujących postulatów i haseł, przede wszystkim hasła Rządu ludowego, co uczynimy w następnym zeszycie „Przedświtu“, wykorzystywanie doświadczeń minionej doby staje się koniecznością palącą.

Klasa robotnicza nie została bynajmniej rozbita. Cofnęliśmy się w zupełnym porządku i bez popłochu. Pozycji raz zajętych nie oddamy. Godzina ożywienia się ruchu masowego zaatakować nas winna o wiele lepiej zorganizowanych i z jasną myślą przewodnią, z wyraźnym programem działania. W godzinie tej cały proletariąt musi stanąć pod znakiem Polskiej Partji Socjalistycznej. Komunistyczną ewangelją zawiodła bowiem gruntownie.

Dzisiejsza rzeczywistość polska — to pewne wyczerpanie mas, zastój rewolucji, wzmożona czynność reakcji. Tak samo jest wszędzie dookoła. Ale nowe dni już idą, i ten, kto umie

czu'nem uchem przypaść do ziemi, ten słyzy ich twardy, męski krok.

Trzeba, by „druga fala“ rozwiązała ostatecznie problemat niepodległości i ziednoczenia kraju, by pochneła o nowy — „siedmiomilowy“ tym razem — krok naprzód wyzwolenie pracy.

Mieczysław Niedziałkowski.

## Stosunek państwa polskiego do jego sąsiadów.

### L

W całokształt zagadnień, jakie ma przed sobą klasa robotnicza, wchodzą zarówno jak zagadnienia polityczne, tak i społeczne. Zarówno, jak z zagadnieniami politycznymi, tak i społecznymi, ściśle wiąże się sprawa polityki zagranicznej. Dotychczas jednak wszędzie, a zwłaszcza w Polsce, proletariát nie uświadamiał sobie należyte znaczenia polityki zagranicznej dla tych zadań, które on postawił przed sobą.

Obecny jednak moment, który przeżywa naród polski, jest jaskrawym dowodem tego, jak polski proletariát winien być wrażliwy na politykę zagraniczną państwa polskiego.

Artykuł niniejszy ma na celu wykazać, jak od tej czy innej linii polityki zagranicznej zależy nie tylko przyszłość polityczna Polski, lecz i jej społeczne oblicze, a tem samem ten czy inny rozwój i znaczenie w niej polskiej klasy robotniczej.

Aby jednak należyte uświadomić sobie obecną sytuację polityczną, należy chociażby politycznie rzucić okiem wstecz. Polska myśl rewolucyjna od chwili upadku państwa polskiego zawsze uważała za największego wroga narodu polskiego carską Rosję.

Tak już po pierwszym rozbiore demokratyczna część Sejmu Czteroletniego oparła się o Prusy przeciwko Rosji. Kościuszko, mając do wyboru walkę z trzema zaborcami, wybrał walkę z Rosją, unikając walki z Prusakami i Austrią. W 1831 roku również powstanie swym ostrzem było skierowane przeciwko Rosji, zaś ks. Adam Czartoryski tak dalece szukał oparcia o Austrię, że proponował koronę któremukolwiek z członków domu Habsburgów. Ruchy zaś rewolucyjne, jakie miały miejsce w 40 latach ub. stulecia w Galicji i Poznaniu, były ściśle związane z ogólnymi ruchami, jakie ogarnęły wówczas te państwa, do których one należały, i miały na celu raczej uzyskanie daleko idącej autonomji, niż oderwania się od Austrii lub Prus.

Powstanie zaś w 1863 roku było skierowane wyłącznie przeciw Rosji, dążyło do oderwania Królestwa od niej, jednocześnie zaś Cen-

tralny Komitet Narodowy w specjalnej odezwie przestrzegał przeciwko jakimkolwiek zaczepkom Austrii i Prus.

Wreszcie w czasie wojny obecnej rewolucyjna demokracja polska, kierowana przez P. P. S., zajęła front przeciwko Rosji, tworząc Legjony.

Dlaczego tak było? Odgrywało tu rolę nietylko to, że Rosja była najbardziej reakcyjnym i despotycznym państwem pośród wszystkich trzech zaborów. W czasie bowiem powstania Kościuszkowskiego, w 1831 i nawet w 1863 r. Austria i Prusy nie o wiele mniej były reakcyjne, aniżeli Rosja.

Odgrywał tu rolę inny czynnik. Rosja zagarnęła te ziemie państwa polskiego, które stanowiły jego polityczny i geograficzny rdzeń. Państwo polskie, złożone tylko z Królestwa, nie mówiąc już o państwie, obejmującym Królestwo i Litwę, mogłoby, chociaż z trudem, w zależności od sąsiadów, jednak istnieć. Tymczasem ani Galicja, ani Poznańskie, ani obie dzielnice razem, jako państwo, nie mogłyby istnieć, zaś ciężęć do Rosji, aby połączyć się z Królestwem, nie mogły, wobec tych warunków politycznych i ekonomicznych, w których ta dzielnica znajdowała się. Nic więc dziwnego, że ci wszyscy, którzy dążyli do odbudowy państwa polskiego, rozumieli, że jedynym fundamentem państwa polskiego może być tylko Królestwo, a więc że trzeba go wyzwolić z rąk tego państwa, które go zagarnęło — innymi słowy, z pod panowania Rosji. Tylko niepodległa Kongresówka, jako państwo, mogła być ośrodkiem, do którego ciężęćby i koło którego grupowałyby się inne polskie dzielnice. Że założenie było zupełnie słuszne, świadczą obecne czasy. Wojna obecna tylko ogromnie przyspieszyła proces Zjednoczenia ziem polskich. Punktem wyjścia jednak dla Niepodległości Polski była porażka Rosji — tylko na jej gruzach mogła powstać państwowość polska. Jednocześnie ta wojna dała również dowód, że tylko Królestwo może być ośrodkiem i fundamentem państwowości polskiej. Faktycznie Galicja wcześniej stała się niepodległą i wolną od zaborcy, aniżeli Królestwo i jest bardziej politycznie dojrzała, miała cały administracyjno-państwowy aparat polski. Pomimo to Królestwo stało się ośrodkiem państwowości polskiej — wokóło niego dziś grupują się inne dzielnice.

Myśl więc P. P. S. wzięcia udziału w wojnie przeciwko Rosji była nawskroć słuszna. Wówczas koalicja, sprzymierzona z Rosją, nietylko nie chciała, ale i nie mogła podnosić kwestji polskiej. Jej potrzebna była silna Rosja, nie mogła więc później osłabiać swego sojusznika Rosji, już nie mówiąc o tem, czy ta pozwoliłaby na odjęcie od niej Królestwa. Dzisiejsza chwiejność koalicji w sprawie Polski, gdy Rosja leży w gruzach, pozwala nam doskonale wyobrazić sobie zachowywanie się zwycięskiej koalicji, gdyby stał przy jej boku również zwycięski carat. Odwrotnie Austria i Prusy. Skoro już one rozpoczęły wojnę z Rosją, zależało na tem, aby ją rozbić i osłabić, co

mogły uczynić jedynie, odbierając od niej graniczące ze sobą ziemie, a te były polskim krajem.

Anektując i dzieląc Królestwo, Austria i Prusy i nadal graniczyłyby z Rosją, mając jednak w swych granicach wrogo usposobiony naród, którego by już nie miała u siebie Rosja, a więc tem samem zniknąłby ten cement, który podtrzymywał w ciągu stu lat przyjaźń trzech tych państw — gnębienie wspólnemi siłami narodu polskiego.

Natomiast stwarzając z Kongresówki samodzielne państwo polskie, państwa centralne miałyby wał, który oddzieliłby je od Rosji, pragnącej, rzecz naturalna, rewanzu. Przyłączenie zaś do Polski Litwy siłą rzeczy zmuszałoby państwo polskie do skupienia uwagi przeciwko Rosji, któraby zagrażałaby jego bytowi. Takie było rozumowanie P. P. S. Jak już widzieliśmy, rozwój wypadków pokazał, że było nawskroś słuszne. Zawiodła się P. P. S. tylko w jednym, że społeczeństwo polskie czynnie wystąpi, że wyrzucenie Rosji z Polski będzie w dużym stopniu dokonane własnym wysiłkiem narodu polskiego, że on natychmiast przystąpi do budowania własnej państwowości, aby Niemcy, zajęte we Francji, postawić wobec faktów dokonanych. Stało się inaczej — społeczeństwo, przeżarte niemocą niewoli, nie zdobyło się na żaden wysiłek; w wypędzeniu Rosji z Polski, nie było ani krzty jego zasługi i pracy. Stąd też musiało ponosić wszystkie konsekwencje, dlatego też akt 5 listopada pozostał pustym frazesem. Jednak nie należy nie doceniać jego politycznego znaczenia. Akt 5 listopada uczynił sprawę polską międzynarodowem zagadnieniem, zmusił koalicję do poddania rewizji swego stanowiska w stosunku do Polski.

Zawdzięczając bierności społeczeństwa, sprawa polska znalazła się w dziwnej sytuacji. W Królestwie była okupacja, dająca się coraz bardziej we znaki, jednak Niemcy już miały za sobą akt 5 listopada, który nie tak łatwo było wycofać, z drugiej strony powrót Rosji radykalnie i raz na zawsze przekreśliłby wszelką myśl o Niepamiętości. Wobec tego należało trwać na stanowisku antyrosyjskiem.

Wybuchła w Rosji rewolucja i sytuacja zmieniła się zasadniczo. Upadł carat. Przyszły do władzy nowe żywioły, które nie miały i nie mogły mieć zaborczych instynktów wobec Polski. Demokratycznej Rosji Polska w jej łonie tylko by przeszkadzała, utrudniałaby jej i tak trudne do rozwiązania sprawy narodowościowe, które, rzeczywistość wysunęły się na plan pierwszy i stały się jedną z głównych przyczyn rozwałenia się państwa rosyjskiego.

Tymczasem, gdy ze strony rewolucyjnej Rosji nie groziło Polsce żadne niebezpieczeństwo — Królestwo, ten jedyny fundament państwa polskiego, znalazł się w posiadaniu państw centralnych. Jednocześnie rewolucja w Rosji czyniła z niej dla państw centralnych już nie strasznego wroga, od którego należało oddzielać się murem polskiego państwa, lecz ponętny teren dla ekonomicznej eksploatacji i politycznego uzależnienia od siebie. W tych warunkach państwo polskie nie tylko przestawało być potrzebnem dla państw cen-



tradnych, lecz odwrotnie, nawet stałoby się zawadą i przeszkodą. Ten wzgląd kazał i demokracja polskiej zmienić swój stosunek do państw centralnych. Królestwo znalazło się w rękach państw centralnych, które co najmniej pod wielkim znakiem zapytania postawiły kwestję państwa polskiego. Stąd wypływał wniosek, że jeśli gmach Niepodległości Polski może być oparty tylko na Kongresówce, to należy ją wyrwać z rąk państw centralnych.

Innymi słowy, rewolucja zasadniczo zmieniła dotychczasowy stosunek polskiej demokracji do Rosji i państw centralnych. Przedtem, jak widzieliśmy od chwili pierwszego rozbioru, rewolucyjna demokracja polska głównie atak skierowywała w kierunku Rosji — tu przedewszystkiem chcąc rozbić mur więzienia, opasującego ziemię polską.

Od rewolucji w Rosji demokracja polska zwraca się stopniowo frontem bojowym przeciwko państwom centralnym. Trzeba podkreślić tu fakt, że tą zasadniczą zmianę w układzie sił międzynarodowych, którą wywołała rewolucja rosyjska, pierwsza zrozumiała należyćie P. P. S., przechodząc w szybkim tempie do coraz gwałtowniejszej walki z państwami centralnymi. Jednocześnie P. P. S. szuka kontaktu i pomocy u rewolucyjnej Rosji. I jeśli do tego kontaktu nie doszło, to wina wyłącznie „bolszewików“, którym doktrynerstwo nie pozwoliło zrozumieć i ująć należyćie kwestji narodowościowych, w pierwszym rzędzie kwestji polskiej. Tak czy inaczej, rewolucyjna demokracja polska swój wrogi stosunek do Rosji zmieniła na przychylny. Odwrotnie stało się natomiast z polską burżuazją. Ta ostatnia, która za czasu caratu była po stronie Rosji, z chwilą wybuchu rewolucji i z dalszym jej rozwojem coraz bardziej zajmowała wrogi do niej stosunek.

Burżuazja polska w Królestwie bała się, że rewolucja przenie się do Polski, zaś obszarnicy polscy na Litwie, Białej Rusi i na Ukrainie, bezpośrednio już dotknięci, tembardziej stawali się wrogo wobec Rosji usposobieni. Stąd burżuazja polska zaczyna wyraźnie schylać się ku państwom centralnym. Zwłaszcza ziemiaństwo polskie na Litwie, Białej Rusi i na Ukrainie stawało się wyraźnie austrofilskie i prusofilskie. Ziemiaństwo na Podolu i Wołyniu robiło nieludzkie poprostu wysiłki, aby Austrija anektowała te ziemie, zaś ziemiaństwo na Litwie i Białej Rusi wręcz dążyło, aby te ziemie, wraz z polskimi stworzyły państwo polskie pod berłem Hohenzollernów.

W Królestwie również burżuazja zdradzała w tym kierunku tendencje, jednak brutalna i głupia polityka Prus, zwłaszcza pokojem w Brześciu, te tendencje zniszczyła.

Obecnie gdy państwa centralne upadły, burżuazja polska na Litwie, Białej Rusi i na Ukrainie kurczowo czepia się państwa polskiego i pcha go na drogę aneksji tych krajów. Nie mówiąc już o tem jakie niebezpieczeństwo groziłoby młodemu, dopiero kształtującemu się

państwu polskiemu, gdyby ono dało się wciągnąć na tą drogę, dyktowaną wyłącznie gruboegoistycznymi interesami polskich obszarników i fabrykantów z t. zw. „kresów“ — byłoby to wypaczeniem całej linii rozwojowej państwowości polskiej.

Wstępując na tą drogę państwo polskie wstępowałoby na drogę podbojów sąsiednich krajów. Innemi słowy musiałoby rozpocząć stałą i systematyczną walkę z Litwinami, Białorusinami i Ukraińcami, którzy, zupełnie słusznie, nigdy nie mogliby zgodzić się na to, aby na ich ziemi rządziła mniejszość burżuazyjna, obca im na dobitkę i narodowościowo.

Przypuścimy nawet, że państwu polskiemu stać się na taką walkę, ale nie trzeba tu mówić jakie to miałyby skutki dla wewnętrznego oblicza państwa polskiego, nadając mu charakter państwa reakcyjnego, zużywającego swoje siły i energię na walkę zewnętrzną, na podbój innych narodów. Tymczasem sprawa Litwy, Białej Rusi i Ukrainy nie powinna być dla nas obojętną. Od tych czy innych stosunków z temi narodami, od tego czy innego oblicza politycznego tych krajów nam bardzo wiele zależy. Państwu polskiemu, jako takiemu bardzo zależy aby powstało samodzielne państwo ukraińskie, gdyż w ten sposób osłabia się skutecznie Rosja, która wczesniej czy później odrodzi się i może stać dla nas znowu niebezpieczną. Rosja zaś z tych samych względów nigdy nie zgodzi się na powstanie państwa ukraińskiego, stąd jasny wniosek, że państwo ukraińskie siłą rzeczy będzie szukało oparcia się o Polskę. Ale jeśli tego chcemy, to nie możemy popierać interesów polskich żubrów na Ukrainie. Musimy jasno sobie uświadomić, że jeśli państwo ukraińskie utrzyma się, to wielka własność ziemiska, która w ogromnej większości jest tam polską, zniknie. Musimy to sobie uświadomić i świadomie z tym się pogodzić. Wielka własność ziemiska wszędzie wczesniej czy później zniknie. Stać się to musi i w Polsce. Prawda, obszarnicy polscy na Ukrainie będą mieli argument, że tam polskie majątki przejdą do rąk ukraińskich chłopów. Zadaniem obszarników, jeśli są oni tacy patrioci, winno było już dawniej starać się o to, aby ich majątki przeszły do rąk miejscowych polskich włościan i drobnej szlachty, której tam sporo. Mogli to uczynić w tym okresie, gdy Ukrainę okupowali państwa centralne. Każdy zrozumiał, że ten stan okupacji nie będzie trwał długo, nie zrozumiało tego tylko ziemiaństwo, które przy pomocy niemieckich i węgier, bagnatów w nieludzki sposób mściło się na chłopach i wybijało z nich olbrzymie, niewspółmierne ze stratami, odszkodowania.

Obszarnicy polscy na Ukrainie zginą. Z tym Polska musi pogodzić się. Co prawda, trzeba dodać, że niewielka to strata dla Polski. Był to element egoistyczny, mało patriotyczny. Wówczas, gdy Polska zaczęła pod butem pruskim i austriackim, gdy państwa centralne narzuciły na nią pętlę w postaci pokoju Brzeskiego, ziemiaństwo polskie na kresach objęło progi ministerstw w Berlinie i Wiedniu, obficie zasilalo szeregi aktywistów.

Polskość na Ukrainie nie ogranicza się na ziemiaństwie. Odwrotnie rdzeń stanowi element mieszczański w miastach, który dopiero obecnie budzi się do świadomego życia narodowego. I temu elementowi państwo polskie winno zabezpieczyć w państwie ukraińskim autonomję narodowo-kulturalną. Państwo ukraińskie boi się polskiego ziemiaństwa, lecz polskie mieszczaństwo i inteligencja po miastach nie tylko nie są mu straszne, lecz nawet potrzebne, bo za cenę autonomji kulturalno-narodowościowej, pozyska się ten element dla popierania państwowości ukraińskiej, której narazie będzie brakowało własnych sił kulturalnych.

Te wszystkie względy wskazują, jak państwo polskie winno ostrożnie traktować wszystkie zabiegi polskiej burżuazji na Ukrainie. Musimy wnać zasadę państwowości ukraińskiej i wymagać od Polaków na Ukrainie aby czynnie przyczyniali się tam do powstawania tej państwowości. Takie stanowisko powinno być przyjęte za punkt wyjścia naszej polityki zagranicznej w stosunku do Ukrainy. Na tej płaszczyźnie również musi być załatwiona sprawa wschodniej Galicji. Musi ona być przedmiotem układu nie z Ukraińcami ze wschodniej Galicji, lecz między państwem polskim a ukraińskim.

Tak się przedstawia sprawa z Ukrainą.

Nieco inaczej wygląda sprawa Litwy i Białej Rusi.

Tu polski element odgrywa znacznie większą rolę, aniżeli na Ukrainie. Jeśli na Ukrainie Polacy stanowią bardzo nieznaczną mniejszość, to na Litwie i Białej Rusi są w gruncie rzeczy prawie równorzędnym elementem obok Litwinów i Białorusinów. Z drugiej strony Polacy stanowią na Litwie element najbardziej kulturalny i państwowotwórczy.

Lecz z drugiej strony element polski jest tam za słaby na to, aby rzucić wyłączenie samemu wbrew Litwinom i Białorusinom.

Obecnie naród litewski jest moony swoim uświadomieniem narodowym i solidarnością wewnętrzną. Białorusini są jeszcze białą masą etnograficzną, ale i oni budzą się do świadomego życia. Poza-tem wszystkie te trzy narody nacgół są bardzo ze sobą pomieszane, także ścisłą granicę etnograficzną trudno przeprowadzić.

Zawile te kwestje narodowościowe dadzą się rozwiązać jedynie na drodze stworzenia państwa litewskiego w granicach historycznych. Dla elementu polskiego otwiera się tu wdzięczne pole dla niezwykle ważnej pracy stworzenia państwa, gdzieby kilka narodów było współrzednemi jego gospodarzami. Dopiero po powstaniu państwa litewskiego może stanąć na porządku dziennym sprawa jego bliższej łączności z państwem polskim. Proces zbliżania się tych dwóch państw może trwać nawet przez całe dziesiątki lat. Z tym należy liczyć się. I dlatego polityka państwa polskiego w stosunku do Litwy i Białej Rusi winna polegać na zupełnie systematycznej i planowej akcji w tym kierunku, aby państwo litewskie powstało na udzielaniu mu wszelkiego rodzaju pomocy, i na propagowaniu tej myśli zagranicą.

Jest rzeczą skandaliczną poprostu, że państwo polskie dotychczas niema w stosunku do kwestji litewskiej żadnego określonego planu.

Poddawać się zaś wskazówkom Polaków z Litwy nie można, bo w imieniu ich przeważnie występują obszarnicy, którzy są zainteresowani w aneksji Litwy i Białej Rusi przez państwo polskie. Sprawa komplikuje się tym, że Litwę zajęli „bolszewicy“.

Zajęcie Litwy przez „bolszewików“ jest wyraźnym gwałtem i bezprawiem, jest zwykłym imperjalistycznym podbojem. Stąd można byłoby wyciągnąć wniosek, że państwo polskie winno iść z odsieczą Litwy. Ale temu na przeszkodzie stoi, że Polacy na Litwie dotychczas nie porozumieli się z Litwinami i Białorusinami.

Musimy liczyć się z tym, że „bolszewicy“ mają oparcie się w masach ludowych białoruskich, które spodziewają się od „bolszewików“ otrzymać ziemię polskiego ziemiaństwa. Przyjście wojsk polskich byłoby przez te masy rozumiane jak zwrot do pańszczyzny. Trzeba liczyć się z tym, jaką pamięć po sobie zostawił na Białej Rusi korpus Dowbora-Muśnickiego. I oto jeśli wojska polskie przy obecnym stanie rzeczy zaczną zajmować Litwę, trzeba spodziewać się, że ludność wiejska, zwłaszcza bezrolna, a w pierwszym rzędzie prawosławna i litewska będą przyjmowały te wojska bardzo wrogo. W ten sposób wojna na Litwie z „bolszewikami“ może łatwo zamienić się w karną ekspedycję przeciwko miejscowej ludności, zwłaszcza jeśli na czele armji polskiej będą stali tego rodzaju generałowie, jak naprz. sławetny generał Iwazzkiewicz, który, o ile się nie mylę, należał do „uśmiercieli“ Finlandji w 1905 roku.

W ten sposób niby to uwalnianie Litwy od „bolszewików“ może łatwo stać się wojskowym podbojem tej samej Litwy, wbrew woli jej ludności. W ten sposób może być polskie imię na Litwie i Białej Rusi, i tak już mocno nadwyrężone przez I korpus Dowbora-Muśnickiego, ostatecznie zohydzone.

W ten sposób nie tylko może być nazawsze radykalnie przecięte ciążenie Litwy i Białej Rusi do Polski, lecz odwrotnie, może ją rzucić w objęcia Rosji.

Musimy pracować na Litwie i Białej Rusi w tym kierunku, aby obudzić tam i potęgować pierwiastki państwowe, konsolidować i łączyć zamieszkałe tam narodowości. Jednocześnie tu w Polsce musimy stwarzać takie formy państwowości polskiej, przeprowadzać takie reformy społeczne, w pierwszym rzędzie, reformę agrarną — aby wszystkie narody zamieszkujące Litwę i Białą Rusz ciążyły do nas.

Te wszystkie wywody powyższe wskazują na jedno — że sprawa stosunku Polski do Litwy i Białej Rusi wymaga bardzo ostrożnej i dobrze obliczonej i daleko patrzącej polityki.

Aby nie było nieporozumień, chce zaznaczyć, że wkroczeniu „bolszewików“ na tereny czysto etnograficzne polskie należy energicznie przeszkodzić, nie cofając się nawet przed otwartą wojną. Ale wojna

ta winna być wyłącznie obronna. Nie możemy natomiast pchać się na nie nasze etnograficznie tereny Litwy, gdzie „bolszewikom“ łatwo będzie podburzyć ludność przeciwko armji polskiej, kierowanej przez Iwankiewiczów i Januszajtisów, inspirowanej politycznie przez Sapiehów, Wańkiewiczów i in. żubrów litewskich. A czas wielki potemu, aby Polska przestała indefikować swoje interesy na Litwie i Białej Rusi z interesami Sapiehów, Radziwiłłów i innych tam obszarników. W ekonomicznym interesie tych panów leży aneksja Litwy i Białej Rusi przez państwo polskie, lecz wręcz to nie leży w interesie klasowym polskiego proletariatu. Gdyby Litwa i Białoruś były zwykle anektowane przez państwo polskie — wówczas siłą rzeczy nadałoby państwu polskiemu charakter państwa rolniczego z silną warstwą burżuazji ziemiańskiej, co znowu opuściłoby reformę agrarną w Polsce, gdyż burżuazja ta czyniłaby wszystko po temu, aby skierować emigrację bezrolnych z Polski na Litwę, gdzie jest mniej ludności. W ten sposób rozwój przemysłowy Polski byłby zatamowany.

Widzimy więc, że czynne angażowanie państwa polskiego w sprawy Litwy i Białej Rusi leży wyłącznie w interesie polskiej ziemiańskiej burżuazji, zaś jest sprzeczne z interesami państwowości polskiej, polskiego proletariatu.

Wnioski więc byłyby następujące: Polityka zagraniczna proletariatu polskiego na wschodzie powinna dążyć do tego, aby powstało państwo ukraińskie, aby sprawa wschodniej Galicji była załatwiona na drodze pokojowego porozumienia się między dwoma temi narodami, jako całością, aby wreszcie państwo ukraińskie zabezpieczyło Polakom u siebie narodowo-kulturalną autonomję, którą państwo polskie da również tym Ukraińcom, którzy znajdują się w jego granicach.

W stosunku do Litwy i Białej Rusi państwo polskie winno dążyć, aby powstała zupełnie samodzielna i suwerenna Republika Litewska w granicach historycznych. Bliższy i stały związek z państwem ukraińskim będzie musiało być jednym z głównych zadań państwa polskiego. Zadaniem zaś Polaków na Litwie i Białej Rusi dążyć do tego, aby element polski był w państwie litewskim czynnikiem współrządzącym i równoprawnym.

W stosunku do bolszewików winniśmy zachowywać się biernie. Polityka ich wyraźnie neguje państwowość polską. Dlatego wszelką próbę wkroczenia ich w granice Polski należy odeprzeć z bronią w ręku. Obalenie zaś „bolszewików“ w samej Rosji, według mnie, nie leży nicytliki w interesie polskiego proletariatu, lecz i w interesie państwa polskiego jako całości. Na miejsce obalonych „bolszewików“ łatwo może przyjść carat, który rozpęta burzę reakcji wewnątrz Rosji, a pchnie energję narodu na nowe podboje. W interesie naszym, aby „bolszewicy“ powoli i stopniowo zbliżali się do reszty demokracji rosyjskiej i wspólnie z nią budowali demokratyczne państwo rosyjskie, na podstawach odpowiadających obecnej strukturze, układowi sił społecznych w narodzie rosyjskim. Wypędzenie zaś „bolszewi-

ków“ z Litwy i Białej Rusi musi być podjęte z inicjatywy wszystkich trzech narodowości zamieszkujących kraje — dopiero wówczas może stanąć na porządku dziennym sprawa przyścia im w tym z pomocą ze strony Polaków. Innemi słowy Polskę o pomoc winni prosić nie tylko Polacy z Litwy i Białej Rusi, lecz Litwini i Białorusini. Takie, według mnie powinno być wytyczne polityki zagranicznej państwa polskiego na Wschodzie, zgodne z interesami polskiej klasy robotniczej.

Następny rozdział będzie poświęcony rozpatrzeniu sprawy stosunku Polski do Czechów i Niemiec.

— Tadeusz Hołówko.

## Z myśli o przebudowie społecznej.

Zmiany polityczne, których jesteśmy świadkami, wywołały i coraz bardziej potęgują ruch społeczny, który zakreśla coraz szersze kręgi, i choć dalekim jest taktycznie od rosyjskiego bolszewizmu, jest niewątpliwie czynnikiem przebudowy społecznej nie mniej w ogólnym rezultacie poważnym, niż akcja przebudowy rosyjskiej. Obserwacja ruchu robotniczego wraz z przygotowaniem technicznym pozwala na pewne uogólnienia, będące wstępem niejako do prowadzącego ujęcia zmian, którego będzie musiała dokonać przynajmniej częściowo konstytuanta.

Dziś pod wpływem Wschodu w ruchu socjalistycznym na czoło zagadnień spornych wysuwają się zagadnienia poniższe: demokracja bezpośrednia czy dyktatura proletariatu, pojęta, jako dyktatura mniejszości, — centralizm ekonomiczny czy daleko posunięta decentralizacja, — stosunek organizacji robotniczych, jak związki zawodowe czy Rady Delegatów Robotniczych, do organizacji produkcji, — wreszcie zagadnienie najmu w tych gałęziach produkcji, które własnością prywatną pozostaną. Tych parę tematów w sposób, oczywiście, przedewszystkiem, dyskusyjny, poruszyc w niniejszym artykule pragnęliśmy.

Do wybuchu rewolucji rosyjskiej bezspornem w socjalizmie było dążenie do demokratyzacji państwa i społeczeństwa. Zarówno przesłanki idejowe, jak życie Marksa, jak wreszcie cała praktyka socjalizmu parlamentarnego szły w tym właśnie kierunku. Czy Jaurès, czy Bebel, czy Bernsztein, czy Guesde pod tym względem byli zgodni zupełnie. Spornym był stosunek do rządów burżuazyjnych, rozwiązywany inaczej w różnych krajach, w gruncie rzeczy zależny zupełnie od wzajemnego układu sił burżuazji i proletariatu, ale dążność do demokratyzacji parlamentu, gminy była powszechną. Nieliczne szeregi socjalistów-wychowawców kładły nacisk na konieczność demokratyzacji społeczeństwa przez zmianę systemu wychowania, przez stwo-

rzenie nowego typu obywatela. Rewolucja rosyjska zmieniła wiele — wniosła nowe myśli, nowe idee — wniosła i myśl o dyktaturze proletariatu, pojętej, jako dyktatura mniejszości. I, pomimo, że łatwo jest wykazać historycznie, że tylko dzięki przegranej przy wyborach do konstytuanty bolszewicy rzucili hasło „wsia włast' sowietom“ — idea ta pokutuje w ruchu społecznym, domagającym się przebudowy stosunków ekonomicznych. Widzimy bolszewizm, prócz Rosji, i w Niemczech, i w Szwajcarii, niewątpliwie zobaczymy go we Francji, Anglii, a także i w Ameryce. Idea dyktatury mniejszości, dążącej do zmian zasadniczych, wbrew woli większości, nie jest nową: była ona podstawą ideologii wszystkich spisków komunistycznych czy to w okresie „Wiosny ludów“ czy Wielkiej Rewolucji Francuskiej, czy wreszcie dawniej — sięgając nawet do czasów starożytnych. Zjawia się ona wszędzie tam, gdzie struktura polityczna państwa jest w swej istocie dość silną, by przetrwać nawet rewolucję, a gdzie warunki bytu klas pokrzywdzonych nie pozwalają na zupełnie wyraźne przeciwstawienie się rządzącym — t. zn. gdzie część przynajmniej klasy krzywdzonej z tych czy innych względów popiera ruch polityczny, nie zmierzający do całkowitej przebudowy ustroju politycznego czy społecznego. Idea bolszewicka w tej postaci — w postaci dyktatury mniejszości — nie jest własnością jedynie tylko obozu socjalistycznego — zjawia się często i po stronie przeciwnej — u obozu reakcyjnego — szczególnie wtedy, gdy na czele jego staną wojskowi — z natury rzeczy traktujący zagadnienia społeczne i polityczne metodą dość uproszczoną. Czy daje ona rezultaty? Dać może — i z tem liczyć się trzeba, — ale tylko w wypadkach nadzwyczajnych, gdy strona przeciwna jest o tyle z tych czy innych powodów silną, że nawet po jej formalnej rezygnacji władzę faktycznie pod inną firmą sprawuje. Tak było we Francji w czasie Wielkiej Rewolucji, gdy pomimo rezygnacji z władzy szlachty, ta ostatnia, posiadając w swych rękach ziemię, która w owym czasie była głównym źródłem bogactwa społecznego, mogła tę władzę w rękę utrzymać nawet przy najliberalniejszym ustroju państwowym. Wywołało to konieczność radykalnej operacji — wywłaszczenia szlachty, które dokonywane zostało w sposób niewątpliwie ostry — przez „bolszewików mieszczańskich“ — Jakobinów.

Sytuacja podobna była i w Rosji, gdzie dzięki specjalnej organizacji biurokracji, datującej się od Piotra Wielkiego, była ona siłą, która mogła ostać się i po przewrocie dumskim i nawet Kierenskiego.

Zjawisko podobne odbyć się może i w Niemczech, o ile tylko wpływ południowych, demokratycznych państw, jak Bawarii, nie przeważy wpływu Prus, znajdujących się do niedawna pod niepodzielną władzą „junkrów“. Oslabiła ich wpływ wojna przez szalone straty, jakie szlachta niemiecka poniosła na placu boju — ale bądź co bądź, jeszcze „nie koronowany król pruski“, v. Heydebrand, posiada siłę znaczną w swych rękach.

Bądź co bądź — nie mamy w historii przykładu rządów dyktatury mniejszości na czas dłuższy. Bo nie można mówić, jako o czasie dłuższym o miesiącach, czy nawet latach rządów Jakobinów, czy nawet bolszewików. Rządy takie są zawsze okresem przejściowym, które umożliwiają stworzenie się nowej warstwy uprzywilejowanej, która zwykle zlewa się z dawniejszą. Tak było po rewolucji francuskiej, która w rezultacie pogodziła mieszczaństwo francuskie z niedobitkami szlachty...

Zadaniem historycznym socjalizmu nie jest tylko zniesienie krzywdzących klasę robotniczą stosunków społecznych. Zadaniem socjalizmu w pierwszym rzędzie jest stworzenie typu gospodarki społecznej, najbliższego do ideału. To nie może stanowczo dać się osiągnąć nawet przez długoletnią dyktaturę mniejszości, gdyż dla wykonania takiej pracy potrzeba przede wszystkim pokoju wewnętrznego na terenie gospodarczym, trzeba lat pracy, przezwyciężającej nie tylko typ gospodarki społecznej, ale utrwalającej typ nowy przez zmianę psychiki ludzkiej. To wymaga zastosowania kardynalnych zasad demokracji i uznania za grupę, mającą prawo reprezentowania społeczeństwa, większość, legalnie zademonstrowaną, — podporządkowania się woli tej większości ze strony mniejszości. Daje te warunki tylko ustrój taki, przy którym prawa mniejszości są zabezpieczone. I trzeba jednego jeszcze: jak najdalej idącego udziału każdego obywatela w twórczości ogólnonarodowej, co jest tym bardziej koniecznym, że chodzi tu nie tylko o sprawy polityczne, zrzadka tylko odczuwane przez jednostkę, jako bezpośrednio jej dotyczące, ale w pierwszym rzędzie o zagadnienia natury ekonomicznej. I tu nasuwa się jedyne rozwiązanie: demokracja bezpośrednia, to znaczy, ustrój, przy którym ostateczna decyzja o prawach należy do narodu, nie zaś do jego wybrańców.

Wnioski nasze nie mają na celu absolutnego przeciwstawienia się taktyce bolszewickiej; jak widać z toku rozumowania, w pewnych warunkach taktyka taka ze względu na stanowisko przeciwnika, w danym wypadku klas posiadających, może być konieczną. Ale zdać sobie musimy sprawę, że jest to taktyka wyjątkowa, bynajmniej zaś nie normalna. I dyskusję na temat — demokracja czy dyktatura mniejszości — należy przeprowadzić nieco inaczej, niż się to normalnie czyni; trzeba zdać sobie sprawę z sił w pierwszym rzędzie ekonomicznych, przeciwnika.

Centralizm ekonomiczny jest z punktu widzenia logiki formalnej niewątpliwie najlepszym rozwiązaniem budowy gospodarki społecznej. Czyż nie przemawia nawet do wyobraźni obraz organizacji, w której każde kółko obraca się według z góry powziętych decyzji, gdzie wszystko jest przewidziane, obliczone? Niewątpliwie tak — i przede wszystkim dlatego większość autorów, którzy próbowali przedstawić światu przyszły ustrój na tym właśnie typie się zatrzymywała. I długo, pomimo wszelkich formalnych zastrzeżeń, jakie ofi-



cialny socjalizm czynił, właśnie myśl o wszechświatowej rewolucji społecznej, o jednej Rzeczypospolitej socjalistycznej panowała w szeregu nie tylko party socjalistycznych, ale nawet wśród działaczy najwybitniejszych. Ten jednostronny i ściśle formalnie logiczny pogląd wywoływał sprzeciwy ze strony ekonomistów, ale do chwili rozpoczęcia się nowego okresu myśli socjalistycznej — do chwili wybuchu rewolucji bolszewickiej — nie było faktów, które przeczyłyby takiemu pogładowi. Dziś wszyscy uświadamiają sobie, że jednostka gospodarcza jest niewątpliwie państwo narodowe, mające określone terytorjum, wyraźne granice. Ale na tym nie kończy się rozwiązanie zagadnienia decentralizacji gospodarczej. Wszak w łonie jednego państwa można dążyć z powodzeniem do stworzenia centralizmu. W tej mierze mało dotychczas zdecydowano i niejednokrotnie w łonie jednego obozu zachodzą pod tym względem duże sprzeczności.

Nasze życie ekonomiczne dotychczasowe przyzwyczajają nas do centralizmu: nie mówiąc już o olbrzymich trustach czy kartelach, nawet zwykła fabryka jest rządzona centralistycznie, dąży do uczynienia maszyny z pracownika, jedynie zaś mózgu kierowniczego z dyrektora. Ten podział ról uważany jest za niezbędny przez naszych przemysłowców i techników, i właśnie z takiego poglądu na organizację fabryki czy trustu płynie ich niechęć do wszelkich dążeń proletariatu, mających na celu zmianę organizacji pracy w fabryce. W innym miejscu omówimy techniczną stronę nowej organizacji pracy fabrycznej, obecnie sprawę centralizacji ekonomicznej państwowej chcemy z innego punktu widzenia oświetlić.

Centralizm państwowy ekonomiczny wymaga zupełnie ścisłego podziału pracy między ludzi, wymaga stworzenia olbrzymich organów centralnych, które będą mózgiem produkcji. W tych warunkach koniecznym jest powstanie biurokracji gospodarczej — sztabu uczonych, techników, organizatorów, którzy niewątpliwie szybko zdobyliby sobie stanowisko wyjątkowe wobec wprost maszynowego traktowania pracy przez resztę pracowników. Będąc jedynymi kierownikami, znającymi mechanizm produkcji i podziału dóbr, niewątpliwie dążyliby do tego, by najbliżsi im, a przede wszystkim ich dzieci stanowiska ich utrzymać mogli. Nawet przy bardzo demokratycznym centralizmie musiałaby zarysować się różnica wyraźna interesów między owymi administratorami państwa, a ogółem pracowników: tkwiloby tu zarzewie nowych walk, tym gorszych, że kierownicy życia gospodarczego mogliby łatwo go zahamować, narażając na szalony kryzys życjowy swych przeciwników.

Z drugiej strony — obok wytwarzania się grupy uprzywilejowanej — mielibyśmy inne zjawisko, — nie mniej przykre: ogół pracowników byłby syty, odziany, miałby odpowiednią ilość godzin snu, przyjemności, ale niewątpliwie interesowałby się całością gospodarki o tyle tylko, o ile byłby w swych prawach pokrzywdzony. Socjalizm, obok celów ekonomicznych, ma i wychowawcze: zadaniem je-

go jest stworzyć typ człowieka - obywatela, któryby nie był jedynie maszyną żywą. Takim człowiekiem nie może być pracownik centralistycznie rządzonego państwa socjalistycznego. Pracownik musi mieć wpływ bezpośredni na życie gospodarcze, wpływ, wyrażający się w postaci decyzji jego własnej o kierunku gospodarstwa społecznego. Odpowiednie połączenie zasad demokracji bezpośredniej z zasadami gminowładztwa — z pojęciami daleko idącego usamodzielnienia gospodarczego i administracyjnego gmin, powiatów, prowincji dać to może. W takich warunkach pewnym być można, że wytworzy się uwarstwowanie społeczne, że będą ludzie, którzy faktycznie tylko na gminę bezpośredni wpływ mieć będą, gdy inni bardziej zdolni, sięgając będą swymi wpływami do powiatu, prowincji czy państwa, lecz w każdym razie, mając wieczną korektywę w postaci demokratycznego ustroju politycznego, możemy być pewni, że uwarstwowanie to nie skamienieje, nie wytworzy klas, wrogich sobie i walczących ze sobą.

Podział funkcji gospodarczych między państwo, prowincję, powiat, gminę nie będzie łatwy, ale dokonany być musi. Kwestją już nieporównanie trudniejszą będzie wyznaczenie roli należytej każdemu pracownikowi.

Organizacja produkcji w ustroju kapitalistycznym była ściśle jednostkową — t. zn. czynnikiem decydującym była jednostka, właściciel środków produkcji. Jego zadaniem w zasadzie był rozkład zajęć w fabryce, jego zadaniem wykorzystanie koniunktury handlowej. Powierzał on często, a nawet w większych zakładach przemysłowych, część swej władzy pracownikom-inteligentom, inżynierom i handlowcom, ale miało to charakter taki sam, jak powierzenie przez samowładcę-monarchę pewnych gałęzi zarządu państwem urzędnikom: wynikało to z konieczności, nie z prawa. W tych warunkach tym ostrzej zaznaczała się sprzeczność interesów klasowych między pracownikiem i pracodawcą, przyczem po większej części mandatariusze pracodawcy — inteligencja zawodowa — byli utożsamiani z pracodawcą. Organizacja taka była wytworzona w swej istocie w zaraniu ustroju kapitalistycznego, gdy pracownicy fabryczni rekrutowali się przedewszystkiem z szeregów lumpen-proletariatu, nie mającego pojęcia o organizacji i obowiązkowości. Pomimo, że od początków 19-go stulecia klasa robotnicza stała się czynnikiem poważnym życia narodowego właśnie, dzięki organizacji swej, że uczciwość zawodowa robotników stoi dziś wysoko, organizacja wewnętrzna fabryki nie uległa zmianie: tak samo, jak dawniej, na czele stoi wszechwładny dyrektor fabryki, od którego są zależni szefowie wydziałów, mający pod swoją komendą majstrów, a ci wreszcie mają do czynienia z robotnikami.

W krajach rozwiniętych przemysłowo, jak Belgja, wprowadzono jeszcze t. zw. *chefs d'equipe* — to znaczy, wysunięto na czoło pew-

nych grup robotników jednego z nich, jako kierownika. System wynagradzania szczególnie niższych organów administracji polega na premjowaniu pracy, wykonanej poza pewnym minimum, co prowadzi do jaknajdalej idącego wyzysku, w dodatku wprowadzanego w życie rękami robotników. Fakty tego rodzaju danym mi było obserwować w jednej z fabryk belgijskich, gdzie pracowałem, jako robotnik. Dodajmy do tego pracę akordową, która przy pewnych warunkach staje się również zorganizowanym wyzyskiem, dodajmy t. zw. system Taylora, a będziemy mieli wszystko, co w tej mierze wymyślił przemysłowiec, inżynierowie i uczeni ekonomiści, usiłujący dzisiejszy system organizacji fabrycznej uzupełnić. W sumie — nie wiele posunęliśmy się w tej mierze od czasu, gdy organizowano pierwsze, bezmaszynowe jeszcze fabryki.

Czy organizacja taka osiąga wymagane rezultaty? Z punktu widzenia przemysłowca może — choć i pod tym względem mielibyśmy daleko idące zastrzeżenia — pod względem społecznym absolutnie nie. Dla każdego, kto fabrykę zna nie tylko teoretycznie, kto pracował w niej na równi z robotnikami, znany jest fakt, że, gdy robotnik jest przepracowany, pracuje niechętnie i umie, pozornie będąc zajętym, zrobić w ciągu 10 godzin mniej, niż mógłby zrobić w osiem. Dlatego właśnie ci przemysłowcy, którzy zdobyli się na „rewolucyjny“ czyn wprowadzenia trzech zmian na dobę zamiast dwóch, stają się zagorzałymi zwolennikami 8-mio godzinnego dnia roboczego, widząc, że nie tylko na nim nic nie tracą, ale, owszem, zyskują. Nawet jednak przy bardzo postępowym traktowaniu dzisiejszej organizacji fabryki społecznie daje ona rezultaty ujemne. Konieczność ciągłego nadzoru nad robotnikiem pociąga za sobą wydatki wyraźnie nieprodukcyjne na płacę dla nadzorujących go, w fabryce wytwarza się nastroj przykry, robotnik bowiem, czując się wiecznie pod dozorem, nabiera nałogów psychicznych więźnia, nienawidzącego swego dozorcę i pragnącego za wszelką cenę z nim skończyć. Stąd owe nieraz tragicznie kończące się rozprawy z majstrami, ale i stąd również powstają pewne cechy ruchu robotniczego, niewątpliwie cenne, póki ten ruch jest opozycyjnym, nawet szkodliwe, wówczas, gdy ruch ten ma objąć władzę. I niewątpliwie, póki istota organizacji fabryki nie ulegnie zmianie, póki organizacja wyzysku pracy nie przejdzie do historii, niema mowy o zmianie istotnej typu robotnika.

Niektórzy z ekonomistów wskazują na związki zawodowe, jako na czynnik, który jest korektywą dzisiejszych stosunków. Tak nie jest: w chwili obecnej związki zawodowe są jedynie czynnikiem obrony interesów robotniczych, są orężem walki klasowej ekonomicznej — i nawet tam, gdzie, jak w Anglii, wpływają nawet do pewnego stopnia na stosunki fabryczne w kwestji długości dnia roboczego, minimalnej płacy etc., są one dalekie od wpływu na organizację fabryki.

W tej kwestji współczesny ruch robotniczy wysunął dwie kon-

cepcje: jedną, propagowaną przez część „Konfederacji Pracy“ („Confederation Generale de Travail“) we Francji, drugą — przez rewolucję bolszewicką. Pierwsza za czynnik rewolucyjny, zmieniający ustrój współczesny, uważa związki zawodowe, przyczem Liga Związków miałaby być czymś w rodzaju ministerjum produkcji — druga za czynnik taki uznaje Komitety fabryczne, mające wspólną reprezentację w Radzie Delegatów Robotniczych, a następnie w Centralnej Radzie, obejmującej całe państwo, przyczem ta ostatnia koncepcja przekazuje Radom i władzę polityczną. Obydwie koncepcje szwankują pod jednym względem: oto nie obejmują inteligencji zawodowej i jej roli. W warunkach bytowania naszego niewątpliwie trzeba uznać istnienie organów państwowych i samorządnych i im właśnie oddać to, co im się należy: prawne przygotowanie rewolucji w przemyśle, to znaczy, wolę większości narzucenie tym elementom, które z tych czy innych względów na zmiany w organizacji fabryki nie pójdą, a które ze względów technicznych są tam niezbędne. Nie jest rolą ani związku zawodowego, ani R. D. R. przejmowanie funkcji państwa w tym względzie, gdyż może to sprowadzić tylko obniżenie się produkcji przez brak fachowych sił technicznych wyższych. Natomiast zadaniem i związków zawodowych i Rad Delegatów Robotniczych w okresie przejściowym jest przygotowanie materiałów dla późniejszych uchwał decydujących Sejmu.

W jakim kierunku iść powinna reorganizacja dzisiejszego typu fabryki? Przedewszystkiem w kierunku stworzenia typu fabryki „współpracy“, t. zn. fabryki, w której oszczędzonoby sobie trudu wzajemnego dozorowania, gdzie pracownicy od kierownika zakładu do najniższego funkcjonariusza byłiby przekonani, że ich obowiązkiem jest praca. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy dominującym typem fabryki będzie fabryka społeczna, gminna, prowincjonalna czy państwowa, w ostateczności choćby współdzielcza. Ale sam fakt przejścia nawłasność społeczeństwa fabryki nie wystarczy: zmiana musi iść daleko dalej. I tu występuje na plan pierwszy zarówno rola związku zawodowego, jak i komitetów fabrycznych.

W naszym mniemaniu Związek Zawodowy byłby rezerwoarem sił ludzkich, od kierowników przemysłu zaczawszy, komitet fabryczny zarządem fabryki, decydującym o warunkach produkcji, Rady Delegatów Robotniczych organem porozumiewawczym pracowników, decydującym o potrzebach pracowników, gdy z drugiej strony przedstawiciele gminy, prowincji czy państwa reprezentowaliby interes konsumentów. W tych warunkach porozumienie i ustalenie potrzeb ogółu i potrzeb pracowników byłoby rezultatem kompromisu między R. D. R., a państwem czy instytucjami samorządu. Rzecz jest jasna, że gdy Komitet fabryczny byłby czynnikiem decydującym w życiu fabryki, on decydowałby o przyjęciu czy wydaleniu pracownika etc. Instytucją apelacyjną stałby się wówczas Związek Zawodowy.

Kwestją niewyjaśnioną dotychczas jest organizacja zakładów

prywatnych, które niewątpliwie w niektórych działach przemysłu, szczególnie zaś rzemiosła, ostałyby się. Tu wstępować jako strona, musiałby właściciel, przedstawicielstwo robotnicze byłoby zorganizowane analogicznie, czynnikiem trzecim — pośredniczącym — byłyby odpowiednie organy państwowe. Właściciel dawałby surowce i narzędzia pracy, jakoteż pomieszczenie dla pracowników, — pracownicy organizowaliby pracę i oddawali właścicielowi fabrykat już gotowy, państwo byłoby czynnikiem kontrolującym warunki umowy między stronami, instytucje robotnicze czynnikiem doradczym przy instytucjach państwowych.

Tego rodzaju typ organizacji pracy wymaga w pierwszym rzędzie jaknajszerszych uprawnień dla związków zawodowych, ujęcia prawnego roli komitetów fabrycznych i Rad Delegatów Robotniczych, wreszcie — uznania za typ normalny umowy między pracodawcą i pracownikiem umowy kolektywnej.

Te kilka spraw, związanych ze sobą ściśle nie tylko przez stan rzeczy w chwili bieżącej, ale i logicznie, stawiamy przed oczyma nie tylko obozowi socjalistycznemu. Zmiana ustroju społecznego jest kwestją czasu tylko, i to nie tak dalekiej przyszłości. A więc — niech wszyscy do niej się przyszykują, by ta największa rewolucja, rewolucja organizacji pracy i produkcji, przeszła gładko bez kryzysów, cofających nas wstecz.

Zygmunt Dreszer.

## INTELIGENCJA a REWOLUCJA.

Wobec rozpoczynającej się rewolucji koła inteligencji w pierwszym rządzie inteligencji zawodowej, muszą zająć określone stanowisko, muszą wyciągnąć pewne wnioski praktyczne — a zarazem i proletarijat rewolucyjny winien wyraźnie postawić sprawę swego stosunku do tejże inteligencji. Rozumiejąc wagę zagadnienia, artykuł niniejszy stawia sobie za zadanie postawienie sprawy udziału inteligencji w ruchu rewolucyjnym pod dyskusję, starając się jednocześnie podkreślić pewne, zdaniem autora, decydujące momenty kwestji.

Nie może podlegać wątpliwości, że taki lub inny stosunek inteligencji do walczącego proletariatu musi wpłynąć na charakter jego walki, że udział inteligencji w rewolucji będzie musiał na niej tak czy inaczej zaciążyć. Dwojaką bowiem może być rola inteligencji. Przedewszystkiem dostarczy ona rewolucji zwycięskiej — fachowców. Wszystkie dziedziny życia pań-

stwowego, dziedziny życia ekonomicznego, kulturalnego, stanowiska kierownicze są przez nią poobszadzone, ona jedna musi dawać sobie z nimi radę. Jakkolwiek zapewne w przyszłości przy sprowadzeniu specjalizacji do minimum, udział odrębnych fachowców - inteligentów, będzie niewielki, to jednak w okresie przejściowym obyć się bez niego absolutnie nie będzie można. Dla jaknajwiększego wzrostu produkcji, dla udoskonaleń technicznych, niezbędni są inżynierowie, handlowcy i t. d., dla obejmowania urzędów państwowych — prawnicy. Sabotaż inteligencji rosyjskiej, porzucenie przez nią wszystkich placówek, przy równoczesnej niemożności ze strony proletariatu objęcia ich z powrotem — doprowadziłby momentalnie do zupełnej anarchii. Tembardziej u nas klasa robotnicza ma mniej niż gdziekolwiek możliwość wytworzenia odpowiedniego zastępu jednostek zastępujących fachowców - inteligentów.

Drugie zadanie inteligencji polega na jej niezmiernie ważnej roli kulturalnej. W obecnym ustroju kapitalistycznym (a zapewne i socjalistycznym, jak i w średniowieczu) jest ona wyrazicielem ideologicznym dążeń danych klas społecznych, formułuje ona wartości wytwarzane wewnątrz społeczeństwa. Uczni, literaci, artyści — wyrażają myśli danej epoki, tworzą zarazem ciągłość kulturalną innych epok. Przy jaknajmniejszej specjalizacji, będzie musiała istnieć odrębna kategoria ludzi, oddanych pracy duchowej. W okresie zaś przejściowym ma być ona heroldem, głoszącym nowe hasła i wartości zwycięskiej klasy robotniczej. Oto są dwa względy, dla których tak ważnym dla proletariatu jest udział inteligencji w rewolucji. Nie bawiąc się jednak w osłonki przyznać nam trzeba, że dotychczasowy udział inteligencji w rewolucji zarówno u nas, jak zwłaszcza w Rosji, jest niewielki, że co więcej inteligencja odnosi się nieufnie, a nawet wrogo do poczynań rewolucyjnej demokracji. Bez szczegółowych statystyk zdaje sobie z tego sprawę każdy, kto bierze udział w życiu politycznym i umysłowym. Sabotaż rosyjski, stanowisko naszej młodzieży uniwersyteckiej (tego dawnego „orleńskiego skrzydła rewolucji“), przedwojenny stan rzeczy we Francji i w Niemczech, odgłosy dochodzące z tych krajów teraz i równomierny nastrój antyinteligencki w masach ludowych — oto garść przykładów, dowolnie wybranych. Zapewne podziałała na inteligencję rewolucja bolszewicka, podziałała przestraszająco — ale nie można tym jeszcze wszystkiego wyjaśnić, gdzieś muszą być głębokie przyczyny tego, w najlepszym razie, tak ważnego, indyferentyzmu. Ruch socjalistyczny, zwłaszcza na Wschodzie Europy, rozdził się w kołach inteligenckich (u nas czwartaki studenckie krzewiły młodą myśl socjalistyczną), gdy z idei — stawał się czynem, im jaśniej stawał się robotniczym, im wyraźniej krystalizowała się świadomość klasowa, a zwłaszcza skoro z romantycz-

nych nadziei wszedł na bruk: jako ruch masowy — inteligencja coraz bardziej od niego odpadać poczynala. W Polsce probierzem trwałosci zasad socialistycznych — hula zbrojna walka o niepodleglosc polityczna. Rzecz charakterystyczna, że właśnie program niepodleglosciowy, nadajacy polskiemu socjalizmowi — moc rewolucyjna, program tak go hartujacy i tak nań odzywczo oddzialywujacy, przyciagnal swa rewolucyjnoscia szereg ludzi, którym obcym byl zwiazek idei niepodleglosci z caloksztaltem dazeni klasy robotniczej, a dla ktorych ta idea, mniej lub wiecej zamaskowana, byla jedynym celem samym przez sie i, ktorzy, gdy poczela sie ona realizowac — sila rzeczy odpadali.

Rzecz mozna, że dzis szerokie kola inteligencjki sa raczej przeciwno nam niz z nami. Postaramy sie nieco glębiej wnikać w to zjawisko i moze nie jedno zdoła sie nam wyświetlic, moze nie jedno sie nam w innej postaci przedstawic. Czem jest właściwe to zbiorowisko zwane inteligencja? Sami przeważnie do niej nalezemy, a jednak najtrudniej nam je określić. W artykule publicystycznym trudno sie bawic w definicje naukowe; zgrubsza zaliczamy do inteligencji ludzi zyjacych z pracy umyslowej, szerzej — duchowej (malarze i t. d.). Wejda wiec tu: lekarze, nauczyciele, uczeni, artyści, inzenierowie, pracownicy handlowi, urzednicy biurowi i państwowi i t. d. i t. d. „Inteligencja“ jako pewna odrębna grupa, jako pewien „stan“ wyodrębnia sie w pewnych okresach, przy określonym stanie i formie produkcji. Radykalna demokracja Grecji jej nie znala, bowiem zatarly sie różnice między nią a nieinteligencja; każdy wtedy byl lub mógł być inteligentnym i każdy inteligent był rzemieślnikiem. Pojawila sie ona po wielkim kryzysie demokracji starozytnej, zwłaszcza w okresie zaponowania gospodarki wielkiej, towarowej, kapitalistycznej w Rzymie, koło I wieku przed Chr. Średniowiecze jej prawie nie znalo; inteligent był księdzem, mnichem, czy rycerzem i występował tylko jako reprezentant swego stanu. Dopiero poczela sie wytwarzac we Wloszech w XVI-ym w., a szczegolnie we Francji w XVII w. Decydujacy wpływ na nią wywieral rozwój urzadzen politycznych Francji, tworzenie sie klasy urzedniczej, a zwłaszcza adwokatury. W wieku XVIII i XIX istnial już odrębny stan ludzi uważajacych sie za inteligentów, tak jak mniej wiecej kiedyś mówiono o stanie duchownym, mieszczańskim czy rycerskim. Ale te ostatnie wieki przyniosly gwałtowną przebudowę społeczeństwa: — dawne nawarstwienia społeczne sie nie ostaly, tryumfujacy kapitalizm porozbijal je na klasy posiadajace i proletarijat, zaostrzył zarazem antagonizmy zachodzace między nimi, budujac jednocześnie jak nigdy przedtem świadomości klasowe. Jak sie zachowala ta warstwa zwana inteligencja? I tu dyferencja nastapila. Kulczycki przeprowadza nastep. podzial inteligencji: ci ktorzy z pracy umyslowej dzięki kapitalizmowi cią-

gna wielkie zyski (dyrektorzy fabryk, pewne kategorie adwokatów), po drugie — drobna burżuazja — urzędnicy średni, lekarze, adwokaci, wreszcie — naimiti — wszyscy inteligenci bez zawnionego bytu, sprzedający swą pracę kapitalistom za nędzne wynagrodzenie. Podział ten, choć ma poważne braki, w zasadzie przywilejem być może. Mam więc kategorie inteligentów, odpowiadająca i naprawdę zlewająca się z wielką burżuazją, średniozamożnych i rozległy proletariąt inteligencji. Wydawać by się powinno, że owi inteligenci naimiti znajdują się w szeregach klasy robotniczej, a pozostali przeciwko niej, prócz tych wypadków, gdy klasa robotnicza pociąga za sobą drobnomieszczaństwo i gdy wtedy średniozamożna inteligencja za nią idzie. Dziś, w momencie rewolucji, nie dziwnego, że elementy burżuazyjne inteligencji — idą z klasami posiadającymi, bardziej jest ważny i niepokojący objaw, że idzie z nimi pozostała inteligencja, bądź pozostaje się bierna i bezwładna. By to ostatnie zrozumieć, trzeba wziąć pod uwagę cały szereg decydujących czynników. Zasadniczym czynnikiem jest bardzo niski poziom uświadomienia klasowego wśród inteligencji. Świadomość klasowa, nakazująca proletariątowi fabrycznemu i rolnemu głosić hasło „proletariusze wszystkich krajów, łączcie się“ i skunająca klasy posiadające w odpowiednich organizacjach jest wśród naimitów i drobnej burżuazji inteligencji bardzo słabo rozwinięta. Cały szereg przyczyn się na to składa. Przedewszystkiem między inteligentami należącymi do różnych klas społecznych niema tak rażących różnic, jak między robotnikiem fabrycznym a fabrykantem. Łączy ich jednakowy poziom umysłowy, wspólne wykształcenie, wychowanie, środowisko, często pokrewieństwo. Inteligencja historycznie najbardziej związana z mieszczaństwem i szlachtą tworzy jednośrodowisko, wiążące jego członków dziesiątkami nici umysłowych, tradycyjnych i t. d. I potrzebaby było bardzo silnego wstrząśnienia, by te nici zostały pozrywane. Inteligent znacznie łatwiej może przejść z jednej klasy do drugiej od robotnika. O ile dla tego ostatniego stać się wielkim posiadaczem — rzecz prawie wykluczona, a drobne posiadanie bynajmniej go nie zabezpiecza, to dla zdolnego inteligenta — nie jest rzeczą specjalnie trudną zostać bogatym dyrektorem, wziętym lekarzem, czy adwokatem. Do tego dochodzi szereg ślepych konjunktur, jak bogaty nawet spadek i t. p. Wszystko to sprawia, że przeciętny inteligent orientuje się raczej w kierunku klas posiadających niż wyzyskiwanych. Do tego we wnętrzu samej inteligencji, antagonizmu klasowe, które tak decydującą rolę odegrały jeśli chodzi o tak zw. stan trzeci, przez długi czas nie były i prawie po dziś dzień nie są wyraźne. Inteligent naimita był wyzyskiwany przez państwo, przez pryncypała, lecz w rzadkich względnie wypadkach widział w tym



pryncypale drugiego inteligenta, tak jak też nie często ten pryncypał był inteligentem.

Brak warsztatów zbiorowej pracy, jakeimi są fabryki, natomiast wielka atomizacja — nie mogła się przyczynić do rozbudzenia się solidarności klasowej. Solidarność zawodowa nie mogła zaś być tą szkołą budzącą potrzebę wspólnej obrony wyzyskiwanych przeciw wyzyskującym. Solidarność taka narzucała się z rozwojem wielkich biur przemysłowych, jeśli bowiem chodzi o urzędników państwowych, to ci zbyt są przeniknięci rutyną biurokratyczną, zbyt są zmechanizowani i związani z istniejącym stanem rzeczy, by uświadomić sobie swą rolę najmity.

Inteligent nie tylko ekonomicznie jest związany z klasami posiadającymi, ale i moralnie. Urzędnik fabryczny — jakby siłą rzeczy — występuje wobec robotnika, jako przedstawiciel fabrykanta. Urzędnik państwowy zrósł się z duchem państwowości współczesnej, z duchem przemocy klas posiadających. Cała więc masa przyczyn sprawia niski poziom solidarności klasowej wśród inteligencji a zarazem i ciężenie w stronę klas posiadających. Sam ten fakt jak trudno jest zaliczyć inteligenta do tej czy innej klasy społecznej, jak „ruchliwym“ jest ten element i jak powiązany ze sobą, świadczy, że, przy niezaciszaniu się wewnątrz tej warstwy antagonizmów klasowych, świadomość klasowa nie mogła się tu była wyraźnie rozwinąć i zaznaczyć. Wreszcie wchodzi do inteligencji bardzo liczny rozległy zastęp elementów zdeklarowanych, których do żadnej klasy zaliczyć nie można. Pewne kategorie artystów, literatów, urzędników, mnóstwo wykołajeńców, balansujących między drobnomieszczaństwem a proletariatem — stwarza liczną kategorię ludzi, wchodzących w skład inteligencji.

Brak rozwiniętej świadomości klasowej — oto, co przede wszystkim odsuwa inteligencję od rewolucji. Do tego dochodząca sprzeczność między myślą a wolą, sprawia, że ludzie myśli są niezdolni całkowicie w momencie bezpośredniego czynu. To jest ta, jakby słabość przyrodzona inteligencji, bezpłodność jej wobec czynu.

I jeśli inteligenci szli do ruchu robotniczego, to w przeważającej mierze nie powodowani świadomą myślą klasową, ale dla względów kulturalnych lub uczuciowych (w Polsce dochodziły czynniki, o których mówiliśmy powyżej). Ludzie, którzy burzyli się przeciw nędzy i wyzyskowi, którzy przeniesć nie mogli atmosfery obłudy mieszczańskiej, którym brzydła kultura i moralność burżuazyjna — stawali się socjalistami. Ale to byli ludzie tylko protestu, a nie twórczości, bowiem to powstać było mogło tylko z wyraźnie zaznaczonego i przeciwstawionego interesu klasowego. Nie łączyły ich z ludem pracującym potężne więzy soli-

darności klasowej, nie mogli się wczuć w myśl świadomego proletariatu i dlatego też ich tak wielu odpadło.

Jednak dziś ruch robotniczy bez tej inteligencji obejść się nie może. Jest mu ona niezbędną, ale jest też dlań i przedmiotem obawy. Boi się on bowiem, ażeby te czynniki, które dziś odsuwają inteligencję od niego, w razie gdy okoliczności zmuszą przeważającą część jej do pójścia z proletariatem, by ten brak jasnej myśli klasowej, to zdeklasowanie się — ujemnie na nim się nie odbiło. Ruch robotniczy ma przed sobą do rozwiązania zagadnienia kultury. Tak samo, jak się przeciwstawia ustrojowi kapitalistycznemu, tak się też przeciwstawia i kulturze i moralności mieszczańskiej, tak samo, jak ma wznieść nowy ustrój społeczny, tak ma zbudować nową kulturę pracy. Ta nowa kultura musi się katerycznie tym elementom kulturalnym, które są właściwe duchowi produkcji kapitalistycznej — moralności, sztuce i nauce — burżuazyjnym przeciwstawić. Inteligencja tymczasem jest właśnie wychowana w atmosferze kultury mieszczańskiej, jako nieświadomiona klasowo lub ciężąca w stronę klas posiadających — jest obca duchowi kultury pracy. I oto inteligencja łatwo może wnieść te ujemne elementy do nowej kultury socjalistycznej. Mamy przykłady, jak pewne skarykaturowane zresztą cechy kulturalne klas schodzących z widowni dziejowej, przenikały do świadomości klas zwycięskich. Niezrównana twórczość Balzaca mieści kopalnię przykładów, jak zwyciężony feudalizm europejski zemścił się na burżuazji, zaszczipiając jej swe własne przymioty.

Stajemy wobec szeregu sprzeczności: widzimy, że inteligencja z nami nie idzie, odczuwamy konieczność tego, by z nami szła, a zarazem boimy się, by nie wniosła nam daru Danaów. Położenie ciężkie, ale jeszcze nie tragiczne. Rozwój gospodarki kapitalistycznej przed wojną, zaostrzając przeciwieństwa klasowe, budził świadomość klasową w pewnych przynajmniej kołach inteligencji. Budzili się nauczyciele ludowi, urzędnicy biurowi. Kryzys ekonomiczny musiał zrewolucjonizować te masy, rewolucja popchnie je dalej w objęcia proletariatu, nadając im wyraźne oblicze klasowe. Przykre jest, że inteligencja idzie w ogonie ruchu robotniczego, ale trudno — musi się zgodzić na swoją niższość społeczną wobec niego. Proces budzenia się świadomości klasowej, przez który proletariąt fabryczny już dawno przeszedł, dziś się dopiero rozpoczyna wśród proletariatu inteligenckiego i to słabiej nawet, niż wśród np. proletariatu rolnego. Pomimo wszystko wśród inteligencji pracującej budzi się ruch o charakterze klasowym. Rady inteligencji zawodowej, to dopiero karykatura Rad del. rob. — mogą jednak one odegrać poważną rolę wychowawczą: przyczynią się może do uświadomienia sobie jej charakteru klasowego. I dobrze się stało, że Rady te nie weszły do Rad del. rob. Dopóki inteligencja nie ma wyraźnie klasowego

oblicza, mogłaby wnieść do Rad wiele zamętu i przeszkód. Musi przejść przez szkołę wychowawczą, dorosnąć do tych zadań, które proletarjat ma przed sobą. Do tego czasu niech idzie za klasą robotniczą, grupującą dokoła siebie wszystkie żywioły rewolucyjne, nie przed nią, ani nawet obok niej, ale poza nią, niech się tej klasie robotniczej podporządkuje. Jest ona klasie robotniczej niezbędna, ale ta sama klasa robotnicza, wchodząc z nią w sojusz, kategorycznie musi zastrzedz dla siebie supremację i to supramację ideologiczną, z drugiej strony sama konieczność wypadków popycha inteligencję zawodową w stronę klasy robotniczej, zmuszając ją zarazem do jasnego określenia się klasowego.

A. Kierski.

## Z Ukrainy.

### Prądy i partje polityczno ukraińskie w chwili obecnej.

Najrozmaitsze kierunki polityczne, jakie istniały wśród nielicznych dawniej kół świadomego społeczeństwa ukraińskiego, przeżyły ostatnie lata od wybuchu rewolucji, ogromną, często zmieniającą zupełnie ich pierwotne tendencje, ewolucję. Najbardziej jaskrawym tego przykładem jest stosunek większości ugrupowań politycznych ukraińskich do kwestji niepodległości i suwerenności Ukrainy. Wszak „samostijnest“ — było to hasło na początku okresu rewolucyjnego zawzięcie zwalczane przez wszystkie poważniejsze partje, za wyjątkiem nielicznych grup „niepodległościowców“. Nie bacząc na wyraźne przejawy centralizmu rosyjskiego za czasów rządów Kiereńskiego, działacze ukraińscy wszelkimi siłami opierali się próbom rozerwania związku państwowego z Rosją. Wypadki jednak potoczyły się innym torem, i niepodległa Ukraina stała się faktem. Obecnie też same obozy polityczne ukraińskie równie wytrwale bronią postulatu niepodległości; niektóre z nich co prawda nie odrzucają myśli o federacji, lecz w każdym razie obecnie tej kwestji nie poruszają i uważają ją zupełnie za nieaktualną.

Podobna zmiana zapalnywa nastąpiła wśród wielu obozów politycznych ukraińskich i w innych kwestjach. Tymczasem to należytem, że partje te przeważnie są bardzo młode, niewyrobione i przechodzą dopiero w czasie obecnych przewrotów próbę żywotności swych hasel programowych i taktycznych. Większość z nich naradzała się właściwie dopiero i rozwijała w czasie rewolucji wraz ze wzrostem całego ruchu ukraińskiego. I obecnie jeszcze nie są to partje skryształowane, przeżywają ciągle kryzysy, rozłamy. Dlatego zorjentowa-

nie się w obecnych stosunkach politycznych wśród społeczeństwa ukraińskiego jest rzeczą dość trudną.

Wszystkie ugrupowania polityczne ukraińskie podzielić się dadzą obecnie na 3 obozy: umiarkowany (prawicowy), centrowy i lewicowy.

I. W obozie umiarkowanym najwybitniejszą rolę odgrywa partja socjalistów - federalistów (esefi). Jest to partja liberalno-mieszcząńska. Socjalistyczną ona nigdy nie była, nazwa ta jest jedynie wyrazem mody, jaka panowała w początkach rewolucji, i przybrana została jako narzędzie popularności. Z „federalizmu“ partji również obecnie nie pozostało śladu; przywódcy wypowiadają się obecnie sławczo za niepodległość Ukrainy. Esefi pod względem programu społeczno - politycznego są może najbardziej zbliżeni do kadetów rosyjskich. Przeciwwstawiają się stanowczo wszelkim próbom radykalnych reform społecznych, choć np. uznają potrzebę umiarkowanej reformy rolnej. Jest to liberalizm w okresie swego niemowlęctwa, nie przeżyli oni tej ewolucji, co kadeci rosyjscy; to też pod względem stosunku do innych narodowości usposobieni są jak dotąd tolerancyjnie i nie zdradzają wielkiej zachłanności i imperjalizmu.

Do socjalistów - federalistów należy bezwątpienia znaczna część najzdolniejszej inteligencji ukraińskiej. Skupiło się w niej grono działaczy, którzy prowadzili działalność legalną jeszcze za czasów przedwojennych, wydając dziennik „Rada“ (w czasie wojny zamknięty). Na czele partji stoją Jefremow, Kusznir, Nikowskyj, należą do niej również b. minister spraw zagranicznych Doroszenko i większość obecnych przedstawicieli dyplomatycznych Ukrainy za granicą. W polityce zagranicznej Esefi obecnie są zdecydowanymi zwolennikami koalicji i prowadzą z nią nawet samodzielne rokowania. W rządzie obecnym udziału nie biorą ze względu na jego charakter klasowy, są bowiem zwolennikami współpracy z burżuazją, nawet rosyjską. Wchodzili oni natomiast razem z socjalistami ukraińskimi różnych odcieni do „Ukraińskiego Związku Narodowego“ — organizacji, która przygotowała przewrót i wyloniła z siebie Dyrektorjat, jako władzę najwyższą Republiki Ukraińskiej. Niebawem jednak zostali oni przez lewicę „Związku Narodowego“ usunięci na plan drugi i sprowadzeni do roli opozycji.

Wpływy esefów są nieznaczące. Rozciągają się one na większość inteligencji ukraińskiej, szczególnie zaś pochodzącej z Galicji i na sfery wojskowe. Duże zasługi mają na polu pracy kulturalnej. Wśród szerszych mas jednak nie mają żadnego znaczenia. Socj.-federaliści wydają dwa najlepiej redagowane dzienniki ukraińskie w Kijowie: „Nową Radę“ i „Trybunę“, oraz dziennik w języku rosyjskim „Stołiczny Gość“.

Partja rolników - demokratów (chliboroby - demokraty) powstała po rozłamie na II Zjeździe „chliborobów“ w Kijowie jesienią r. ub. Rozłam nastąpił tam wówczas na gruncie sprawy agrarnej, mię-

dzy ziemiaństwem a idącymi z niem razem zamożniejszymi chłopami. Ziemiaństwo wówczas (było to jeszcze za czasów hetmańszczyzny) opierało się wówczas wszelkiej reformie rolnej, któraby ograniczała prawo własności, chlopi natomiast żądali przymusowego wywłaszczenia większej własności. Mimo usiłowań ówczesnego rządu, który w zjeździe „chliborobów“ starał się znaleźć oparcie dla swej polityki, reakcyjne zapędy większej własności wystąpiły tak silnie, że chlępi nie chcieli być dłużej prowadzeni na pasku i rozłam stał się faktem dokonany. Ponieważ większa własność na Ukrainie jest rosyjska lub polska, przelo rozłam ten jednocześnie miał charakter narodowościowy. Chłopskie to stronnictwo niczem wybitniejszym w życiu politycznem jak dotąd się nie zaznaczyło.

Wspomnieć również można o partji federalistyczno-demokratycznej. Drobna to grupka raczej ukraimofilów, niż Ukraińców. Należy do niej m. in. znany pedagog kijowski Narumenko, skompromitowany przez swój udział w rządzie hetmańskim w czasie powstania Petlury. W ogólności partja ta niczem poważniejszym się nie zaznaczyła i znaczenia żadnego prawie nie posiada. Jest to jedyna z partji ukraińskich, która dotąd zachowuje hasło federacji z Rosją.

II. Do obozu centralnego należą te partje ukraińskie, które stanowią oparcie Dyrektorjatu i obecnego rządu, powstałego po obaleniu władzy hetmańskiej. Jest to lewica b. Związku Narodowego ukraińskiego: socjali - demokraci ukraińscy, socjaliści-rewolucjonisci (prawica i centrum), oraz t. zw. socjaliści - niepodległościowcy („samostijnicy).

Wszystkie te stronnictwa obecnie posiadają wiele wspólnych punktów programowych. Był czas, kiedy esdecy wyznawali program autonomiczny, eserzy byli zwolennikami federacji z Rosją; dążenia zaś niepodległościowe podkreślali mocno tylko „samostijnicy“. Obecnie różnica ta ostatecznie i prawdopodobnie bezpowrotnie zanikła; „samostijnicy“ dziś odróżniają się głównie znacznie większą dozą racjonalizmu, która u nich często zupełnie przysłania program socjalistyczny.

Wszystkie te grupy stanowczo przeciwstawiają się idei dyktatury proletariatu i bolszewickiej koncepcji władzy, opartej o Rady delegatów robotniczych. W obecnej jednak chwili odrzucają one próby zwolywania konstytuanty (to było powodem rozbitcia Związku Narodowego), i uważają, że burżuazja powinna być odsunięta od rządów; natomiast wysunęły projekt zwolania kongresu ludu pracującego, w postaci przedstawicielstwa robotników, włościan i inteligencji pracującej, obranego w drodze wyborów pośrednich. Jest to bezwarunkowo koncesją ze strony tych grup na rzecz programu bolszewickiego.

Różnice między eserami i esdekami istnieją, jak wiadomo, głównie na gruncie programu rolnego: eserzy są zwolennikami cał-

kwowitego zniesienia własności prywatnej na ziemię (sojalizacji ziemi), esdecy są za zniesieniem jedynie większej własności.

Socjalna - demokracja ukraińska grupuje w swoich szeregach dużo zdolnych i wybitnych sił inteligentnych ukraińskich; wiele z tych sił oddało swoją pracę w pierwszych czasach zakładania podwalin państwowości ukraińskiej. Natomiast wpływy tej partji wśród mas proletanjackich są jak dotąd bardzo niskie. Tłumaczyć to należy głównie tem, że wszystkie środowiska miejskie na Ukrainie dotąd jeszcze zachowują ślady wiekowej rusyfikacji, to też wpływy wśród proletariatu miejskiego miały i mają dotąd przeważnie partje rosyjskie, w swoim czasie mienszewicy i eserzy obecnie zaś — prawie wyłącznie bolszewicy (komuniści).

Socjalni - rewolucjoniści rozporządzają za to rozległemi wpływami wśród bardziej uświadomionych żywiołów włościaństwa ukraińskiego. Opanowali oni organizację „Związków chłopskich“ (Selanskich spilek), to też wszystkie zjazdy chłopskie, powiatowe, gubernjalne stale mają większość eserowską. Dzięki temu też mieli oni większość w dawnej Radzie Centralnej, na zjazdach rad robotniczych i włościańskich, obecnie również na kongresie pracy. Pod ich też wpływem Rada Centralna, obecnie zaś Dyrektorjat uchwalił prawo o sojalizacji ziemi. Organem oficjalnym socjalnych-demokratów ukraińskich jest „Robotnyczo Gazeta“, pismo codzienne, wychodzące prawie bez przerwy od wybuchu rewolucji. Socjalni-rewolucjoniści wydają dwa organy; „Trudowa Republika“ i „Borotba“; prócz tego wydają oni pisma chłopskie jak „Narodnia Wola“ nie pod firmą partyjną.

I esdecy i eserzy ukraińscy do niedawna występowali jeszcze jako partja jednolita, choć w łonie ich nurtowały sprzeczne kierunki i naradzała się opozycja. Rozłam przeżyli naprzód eserzy, którzy rozbili się na 3 grupy z prawicą, centrum i lewicą. Wśród socjalnych demokratów istniał również stale prąd operacyjny. Na VI kongresie partji (w styczniu r. b.) nastąpił rozłam, i mniejszość, nie zgadzając się z polityką komitetu centralnego, nie zrywając całkowicie związku z partją, utworzyła w jej łonie „frakcję niezależnych“.

III. Do obozu lewicowego wchodzi więc obecnie: niezależni socjalni - demokraci ukraińscy, lewicowcy ukraińscy, oraz komuniści Ukrainy\*).

„Niezależni“ wydali 22 stycznia Nr. 1 swego organu „Czerwonij prapor“, w którym zamieścili swą deklarację programową. Wychodzą oni z założenia międzynarodowej rewolucji socjalistycznej i za jedyną możliwą formę władzy uważają władzę rad robotniczo-włościańskich, przy której klasa robotnicza powinna mieć zagwarantowaną przynajmniej trzecią część wpływu w odpowiednich organach rad.

\*) Komuniści i obecnie są w części tylko partją ukraińską, skupiającą w swych szeregach również żywioły rosyjskie i inne.

Niezależni żądają dalej usunięcia wszystkich organów, pochodzących z wyborów powszechnych, jak np. samrządy miejskie i ziemskie.

Od bolszewików (komunistów) różni niezależnych przede wszystkim pojęcie dyktatury i zaznaczają oni wyraźnie, że dyktaturę proletariatu w czystej postaci uważają za niemożliwą; następnie przeciwstawiają się oni stanowczo polityce bolszewików, która chciałaby narzucić Ukrainie nowy ustrój z zewnątrz; niepodległość Ukrainy uważają oni za warunek niezbędny dla przebudowy społecznej w duchu socjalizmu.

O wpływach tej grupy trudno jest powiedzieć coś konkretnego, rozpoczyna ona bowiem dopiero swą działalność.

Nie ulega wątpliwości, że największe wpływy wśród proletariatu na Ukrainie posiadają obecnie komuniści. Dowodzą tego choćby dokonywane niedawno wybory do rad robotniczych, w których prawie wszędzie osiągnęli oni znaczną większość.

Komuniści wraz ze zmianą nazwy zmienili obecnie swoją taktykę i starają się przy swoich wystąpieniach podkreślać, że są oni zupełnie partją ukraińską, niezależną od partji komunistycznej w Rosji. W istocie jednak nie ulega wątpliwości, że działają oni według otrzymywanych stamtąd instrukcji.

K. D.

## NAUCZYCIELSTWO SZKÓŁ a SOCJALIZM.

Nie wiemy, co da nam dzień jutrzejszy. Wiemy jednak, dokąd zmierzają miljonowe rzesze ludzi bezdomnych, wiemy, co prędzej czy później wywalczą sobie ci, których udziałem w społeczeństwie kapitalistycznym jest jeno ucisk i poniewierka. Słońcem przyszłości jest socjalizm. Walka o socjalizm — to hasło całkowitej — od fundamentów — przebudowy życia społecznego.

„Historja wszystkich dotychczasowych społeczeństw jest historją walk klasowych“ — głoszą pierwsze słowa Manifestu Komunistycznego. I w istocie u podstawy wszystkich znanych nam społeczeństw — za wyjątkiem pierwotnego ustroju komunistyczno-rodowego — leży interes klasowy warstw pracujących. Jest on czynnikiem decydującym nie tylko przy organizacji produkcji i podziału dóbr materialnych, ale i przy powstawaniu wszelkich instytucji społecznych, politycznych i kulturalnych.

Kultura nigdy dotąd nie była ogólnonarodową, lecz zawsze posiadała wyraźnie klasowy charakter. Dotyczy to w znakomitej mierze i szkolnictwa. Szkoła powstała jako narzędzie klasowego pano-

wania. W pierwotnym społeczeństwie komunistycznym nie było szkół. Jedyłą szkołą było tam życie. Od wczesnych lat swego dzieciństwa człowiek brał czynny udział w życiu gromady, przyglądał się mu, przyswajał sobie panujące metody pracy gospodarczej, poglądy, zwyczaje i zasady życia społecznego. Dopiero gdy w czasach późniejszych nastąpiło zróżniczkowanie społeczeństwa, gdy wytworzyły się kasty i stany, gdy powstało niewolnictwo, nastąpił również podział pracy na fizyczną i umysłową. Ta ostatnia zmonopolizowana została całkowicie przez warstwy panujące. Musiały one tajemnicę swej władzy przekazać swym następcom, zadanie to spełniać miały szkoły. Oświata i wychowanie uznane zostały za środek panowania, zachowane przeło zostały wyłącznie dla klas panujących. Na różnych stopniach rozwoju dziejowego spotykamy nawet wyraźny zakaz zdobywania wiedzy przez klasy opanowane. Tak np. w Indiach kasta sług czyli sudrasów nie miała prawa zapoznawać się z treścią praw i ksiąg świętych, zakazana była również dla sudrasów nauka czytania i pisania. Co się zaś tyczy studjowania ksiąg świętych, to i dla innych kast dozwolone ono było li tylko za pozwoleniem kapłanów.

Ale co mówić o zamierzchłej przeszłości! I dzisiejsze szkolnictwo posiada wyraźnie klasowy charakter, zaś w Królestwie Sardynji jeszcze po roku 1820-tym, w okresie panującej tam reakcji, wydane zostało prawo, że

„uczyć się pisać i czytać może tylko ten, kto posiada rocznego dochodu nie mniej niż 1500 franków“.

Zapewne, w dzisiejszych państwach „kulturalnych“ nie spotykamy już takich praw drakońskich, ale dosyć jest przyjrzeć się bacznie strukturze współczesnego szkolnictwa i zważyć treść szkolnej nauki, by stwierdzić poza wszelką wątpliwością, że i dzisiaj miarodajnym czynnikiem jest tutaj interes klasowy warstw panujących.

Przedewszystkiem więc sama organizacja szkolnictwa: mamy tu wyraźny podział podług różnic klasowych. Szkoła ludowa — to szkoła dla ludzi niezamożnych, dla proletariatu i włościanstwa; tak zwane szkoły miejskie przeznaczone są przedewszystkiem dla dzieci drobnomieszczaństwa, zaś gimnazja i szkoły realne, jak również wyższe zakłady naukowe dostępne są za nielicznymi wyjątkami jedynie dla dzieci burżuazji i obszarników. Programy tych szkół są wręcz odmienne i niedopasowane do siebie, co w interesie klas posiadających utrudnia przechodzenie z jednych szkół do drugich i tak niepożądane dla paskarze lub szlachcica stykanie się dzieci „dobrze wychowanych“ z dziećmi jakiegoś tam stolarza czy wręcz najprostszego robotnika. Szkoła ludowa ma dać proletariackiemu dziecku tylko najkonieczniejszy zasób wiadomości i jednocześnie wyrobić w nim szacunek dla wszelkiej władzy. Szkoły wyższe, gimnazja, starają się rozwinąć jaknajwszechstronniej umysł wychowanków, a przedewszystkiem przygotować ich do roli przyszłych kierowników



przedsiębiorstw przemysłowych lub handlowych, polityków i dyplomatów, a da Bóg i ministrów, sterujących nawą państwa ku chwale Najwyższego i pożytkowi „ogółu“.

Wręcz przeciwny jest ideał szkolny socjalistów, którzy dążą do zupełnego zniesienia różnic klasowych we wszelkich dziedzinach życia. Już od szkolnej lawy, od najmłodszych lat dzieciństwa wychowywać należy przyszłych obywateli na twórczych pracowników wolnej republiki socjalistycznej. Każde dziecko musi mieć jednakową możliwość rozwoju duchowego i charakter jego nauki zależny może być tylko od wrodzonych upodobań i zdolności. Jako podstawa socjalistycznej organizacji szkolnictwa, wysuwa się przeto idea szkoły powszechnej, dającej wszystkim dzieciom w wieku do lat 14-tu niezbędny dla życia zasób ogólnych wiadomości, i zapewniającej możliwość dalszego zdobywania wiedzy w zgodzie ze skłonnościami wychowanka i z korzyścią pracującego ogółu. Budowa szkolnictwa obecnego musi więc ulec gruntownej przebudowie i przystosowaną być winna do potrzeb społeczeństwa pracy i sprawiedliwości.

Tyczy się to jednak i samej treści nauki szkolnej. Skoro podstawą przyszłego życia gospodarczego ma być społeczna organizacja wytwarzania, skoro dla normalnego rozwoju uspołecznionej produkcji konieczny jest świadomy w niej udział mas pracujących, niezbędną jest rzeczą zapoznanie rzesz pracujących już w szkole z istotą społecznego procesu pracy. Usunąć więc należy ze szkolnictwa pozostałości średniowiecznej scholastyki, znieść przeciążenie uczniów masą zbędnych całkiem wiadomości, zaś wprowadzić do szkoły ducha i metodę twórczej pracy społecznej. Nie bezmyślne wkuwanie przez dzieci słówek łacińskich, nie przepielnianie ich głów wiadomościami o Szumirach i Akkadach, lecz przeprowadzenie z dziećmi różnych prac, nie zrywając narazie z charakterem dziecinnej zabawy, i stopniowe zapoznawanie ich z procesem powstawania dóbr materialnych i duchowych, z całokształtem życia społecznego — powinno być drogowskazem nowej szkoły.

Szkoła powszechna i szkoła pracy — oto podstawowe zasady programu szkolnego, który podnieść może najszersze masy ludowe na wysoki poziom społecznej kultury.

Reforma szkolnictwa w duchu zasad wskazanych nie da się przeprowadzić bez walki o władzę polityczną. Społeczeństwo kapitalistów i obszarników zbyt dobrze rozumie, że gruntowna reforma nauczania znakomicie podkopie fundamenty klasowego panowania. Wielkich przeto sił trzeba dla obalenia szkoły przywileju i zbudowania szkoły wyzwolonej pracy. Siły te znaleźć możemy tylko w obozie tych, którzy nie mają nic do stracenia prócz kajdan swoich, przed którymi jest cały świat do zdobycia. Nauczycielstwo, świadome swych wielkich wobec mas pracujących obowiązków, zrozumieć powinno,

że jedynie pod czerwonym sztandarem wyzyskiwanego człowieka znaleźć może pewnych i oddanych sprzymierzeńców w walce o nową szkołę i nową kulturę.

Jerzy Czeszejko-Sochacki

## SŁÓW KILKA O ŹRÓDŁACH ANTAGONIZMÓW I WOJEN ERY KAPITALISTYCZNEJ.

Żyjemy w okresie burz i walk społeczno - politycznych, w okresie niesłychanie doniosłych i głębokich zmian, jakie dokonały się pod wpływem wojny w układzie stosunków gospodarczych, geograficznych i politycznych państw i narodów świata. Dla wszystkich ludzi myślących oczywistym staje się fakt, iż powrót do dawnych przedwojennych stosunków kapitalistycznych jest wręcz wykluczonym, że muszą być usunięte te zasadnicze przyczyny, które powodowały walkę konkurencyjną o rynki zbytu, surowce, kolonie, panowanie na morzach, o sfery tak zw. wpływów gospodarczych i t. d. i których wynikiem bezpośrednim, wynikiem nieuniknionym stała się wojna wszechświatowa. Mówimy nieuniknionym, bowiem jeszcze na długo przed zatargiem serbsko-austriackim wisiała ona w powietrzu. Wciąż wybuchające groźne konflikty między poszczególnymi państwami i lokalne wojny, jak wojna angielsko-burska, rosyjsko-japońska, włosko-turecka, państw bałkańskich z Turcją, Bułgarii z Serbią i t. d., wciąż wzrastające zbrojenia na lądzie i morzu, wskazywały, że mamy do czynienia ze zjawiskiem wynikającym nie z militarystyki i tendencji zabobnych podbojowych jednego tylko państwa, ponoszącego winę za cały ten kataklizm wszechświatowy, lecz ze zjawiskiem, mającym swe źródło w samej istocie ustroju gospodarczego państw i w warunkach naturalnych, w jakich państwa żyły i rozwijały się. Tem źródłem antagonizmów i wojen były zarówno czynniki, poniekąd niezależne od ukształtowania stosunków wewnętrznie - państwowych i charakteru rządu — geopolityczne i ludnościowe, jak i społeczne, wynikające z układu klasowego państw i gospodarki towarowej. Te ostatnie jednak, jak to wykazemy w dalszych ustępach artykułu, wywierały decydujący wpływ na wzrost antagonizmów gospodarczych. W początkach ery kapitalistycznej obserwujemy w całym szeregu państw europejskich bardzo ciekawe przesilenia ludnościowe, charakteryzujące się przedewszystkiem mniejszą lub większą emigracją poza granice kraju, a poprzedzone całym szeregiem zasadniczych zmian w strukturze agrarnej wsi (przejście od gospodarki pańszczyźnianej do indywidualnej).

Przesilenia te, powodowane w pierwszej mierze niewspółmiernym stosunkiem przyrostu ludnościowego i form gospodarki społecznej, stały się decydującym bodźcem dla powstawania przemysłu w nowoczesnem tego słowa znaczeniu, a jednocześnie znamionowały się całym szeregiem wewnętrznych wstrząśnień rewolucyjnych i rozwojem ekspansji kolonjalnej. Wleń ekspansji kolonjalnej na czoło wszystkich państw wysunęła się Anglja, dla której sprawa terenów kolonjalnych, wobec już, w stosunku do innych krajów, poważnego przeludnienia, stała się sprawą palącą. Tam też przedewszystkiem rozwija się przemysł i handel, który wysuwa się na czoło wszystkich państw i daje jej na czas dłuższy wprost monopolowe stanowisko we wszystkich, poza Europą, częściach świata. I aczkolwiek wyspiarskie położenie tego kraju niezmiernie ułatwiło i popychało naród angielski w kierunku ekspansji zamorskiej, to jednak decydującym momentem był tu moment przeludnienia i związany z nim problem wyżywienia i pracy. Te same zjawisko, aczkolwiek w mniejszej skali obserwujemy i w całym szeregu innych państw, mających zbliżony stopień zaludnienia.

Na ten mniej więcej okres przypada również poważny wzrost przyrostu ludnościowego St. Zjednoczonych, skutkowym wynikiem którego był zalew rynków europejskich zbożem amerykańskim i ciężkie przesilenia w rolnictwie. Na ten okres datuje się również wzrost przyrostu ludnościowego całego szeregu krajów południowo-amerykańskich, Australji i t. d. Sam fakt całkowania się rozbitych na drobne ksiąstewka organizmów narodowych (Niemcy i Włochy) dokonywał się pod poważnym wpływem czynnika ludnościowego. To też prawie wszystkie wojny, mające miejsce w końcu poprzedniego i w początku obecnej epoki historycznej świata określić można przedewszystkiem jako wojny o tereny kolonizacyjne. Ówczesny niemiecki „Drang nach Osten“ miał mniej więcej to samo źródło, co i angielskie wojny kolonjalne.

W dalszym rozwoju wypadków wpływ czynnika ludnościowego powoli zaczyna schodzić na plan dalszy. Walka o ziemię, jako walka o tereny kolonizacji i pracy na roli, w związku z utrwaleniem się ustroju kapitalistycznego, zaczyna się przekształcać w walkę o surowce i rynki zbytu. Im wyższym był stopień uprzemysłowienia w stosunku do gęstości zaludnienia, tem większe znaczenie miały dlań kraje, posiadające surowce, mogące służyć rynkami zbytu i odwrotnie. Np. wojna włosko-turecka o Trypolis i japońsko-rosyjska o panowanie na Dalekim Wschodzie, były przedewszystkiem wynikiem niedostatecznego rozwoju przemysłowego i przeludnienia kraju, były w pierwszej mierze wojnami o tereny kolonizacyjne. Wojna anglo-burska, oraz antagonizm anglo-niemiecki i japońsko-amerykański na Dalekim Wschodzie miały już tylko charakter walki o surowce i rynki zbytu.

Pomiędzy obu wyżej wymienionemi czynnikami istniał i istnieje jednak silny przyczynowy związek, bowiem sama walka o rynki zbytu i surowce w pewnym stopniu może być rozumiana, jako walka o dostarczenie pracy i wyżywienie nadmiaru ludności, żyjącej na danym terytorjum na rachunek ludności innych krajów, kupujących produkty pracy pierwszej (wynik przeludnienia). Cała polityka zewnętrzna i wewnętrzna nowoczesnych państw kapitalistycznych, a w szczególności ich polityka celna i taryfowa, była dostosowaną do tego zasadniczego celu obrony i wzmocnienia przemysłu rodzimego przed konkurencją obcą i zapewnienia mu możliwie większego zbytu i tańszych surowców z innych krajów. Rzeczą niezmiernie ciekawą i charakterystyczną jest fakt, iż nawet t. zw. stopień imperjalizmu i zabobrozości danego państwa, o ile by się tak można było wyrazić, oraz stopień jego organizacji wewnętrznej i metoda pracy był większym lub mniejszym w zależności od wzajemnego ustosunkowania się siły przemysłu i stopnia zaludnienia.

I tak np. Francja, posiadająca stosunkowo słabą gęstość zaludnienia i najniższy przyrost naturalny ludności w Europie, której przemysł zatrudniał nietylko całą krajową podaż rąk roboczych, lecz nie mógł się obejść bez stałego corocznego napływu obcych, ta Francja, jak wzmiankuje historia ostatnich lat przedwojennych, była bezwzględnie najbardziej pokojowo usposobionym z większych państw, krajem Europy. Wręcz odwrotnie Niemcy, które wykazywały pod wpływem omawianych wyżej czynników, niezwykle silną zabobrozość imperjalistyczną i wyjątkową zdolność organizacji pracy. Niemniej silne tendencje zabobroze wykazywała Japonja, znajdując się w podobnych warunkach (brak własnych surowców, opanowanych rynków zbytu i b. wielka gęstość zaludnienia). Natomiast Anglja, przewyższając Niemcy co do gęstości zaludnienia, mając surowce i prerogatywy cłowe (rynki zbytu) we własnych kolonjach, w stosunku do innych pozostałych państw i krajów była daleko mniej zabobrozo usposobioną i prowadziła w ostatnich latach raczej politykę obronną, aniżeli zaczepną.

Wspomnieliśmy jeszcze wyżej o wpływie czynnika geopolitycznego, inaczey położenia geograficznego, ilości, jakości i rozmieszczenia bogactw naturalnych, ukształtowania powierzchni i t. p., na wzmocnianie się tendencji imperjalistycznych, oraz charakter i cele wojen. Szczupłe ramki artykułu nie pozwalają nam na bardziej obszernie zastanawianie się nad jego rolą. Musimy więc poprzestać na kilku uwagach i paru przykładach.

Położenie geograficzne miało poważny wpływ przedewszystkiem na ogólny charakter polityki gospodarczej i kierunek ekspansji państw.

Antagonizmy, na tem tle powstałe, tyczyły się nie tyle dostępu do morza, ile raczej portów morskich na wybrzeżu jego le-

żących. Antagonizm włosko-austrjacki o Trjest, serbsko-bułgarski o wolność żeglugi na Dunaju, rumuńsko-bułgarski o Dobrużdżę, wreszcie obecny polsko-niemiecki o Gdańsk, służyć mogą przykładem znaczenia, jakie ma położenie geograficzne w stosunkach międzynarodowych.

Podobny wpływ, aczkolwiek pośredni, niemniej jednak nie nieznaczny, na życie gospodarcze kraju wywierało ukształtowanie powierzchni, powodują zwiększenie się lub zmniejszenie ekspansji na zewnątrz. Przykładem takiego pomyślnego ukształtowania powierzchni może służyć Szwajcaria, której przepiękne góryste okolicę przyciągają corocznie tłumy obcych turystów i kuracjuszków, stanowiących bardzo poważne źródło zarobków dla ludności miejscowej. Natomiast w Austrii układ powierzchni utrudnił i podrożył niezmiernie przeprowadzenie regulacji Dunaju i koniecznych dla rozwoju życia gospodarczego linii kolejowych i kanałów wodnych (np. regulacja Dunaju i połączenie go kanałem z Wisłą i Odrą mogłoby go przetworzyć w bardzo poważną arterję komunikacyjną z południowym wschodem, ale dotychczas plan ten nie został wprowadzony w życie, wobec nieproporcjonalnie wielkich kosztów w stosunku do opłat, mogących być pobieranymi), zmniejszając jej siłę odporną w stosunku do wysoko rozwiniętego i pracującego w dogodnych warunkach przemysłu niemieckiego.

O znaczeniu bogactw mineralnych, a w szczególności węgla i żelaza, w życiu gospodarczym kraju, nie ma się co specjalnie rozwodzić. Brak ich hamuje i utrudnia rozwój przemysłu, posiadanie staje się podstawą bogactwa narodowego. W wojnie anglo-burskiej poważną rolę odegrały kopalnie złota, bogate złoża rudy żelaznej w Chinach wzmocniły tendencje zaborcze Japonji i t. d. Samo powstawanie ośrodków przemysłowych miało przeważnie miejsce w okolicach obfitujących w bogactwa mineralne.

Pozostaje do rozważenia trzeci czynnik tendencji zaborczych i wojen, o którym wspomnieliśmy w początkach artykułu, a mianowicie czynnik społeczny, wynikający z układu klasowego i gospodarki towarowej. Ten właśnie układ klasowy, dzielący społeczeństwo na wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, umożliwiający koncentrację kapitałów i nadwartości pracy mas roboczych w rękach nielicznej grupy uprzywilejowanych, jest, naszym zdaniem, najważniejszym czynnikiem i motorem wszystkich wojen drugiej połowy XIX-go i początków XX-go stulecia. Zasada prywatnej własności środków produkcji pociągała za sobą w konsekwencji zjawisko anarchji gospodarczej, oraz oddziaływała bardzo poważnie na zmniejszenie się konsumpcji wewnętrznej i pojemności rynku pracy. Produkcja służyła tu nie celom wyżywienia i utrzymania ludności, lecz była środkiem do gromadzenia kapitałów. Ciężkie przesilenia gospodarcze i bezrobocie, zdarzające się co pewien czas pod wpływem nad-

produkcji towarowej, były tylko skutkiem gospodarki kapitalistycznej.

Nie tylko państwa, dla których ekspansja towarowa i poszukiwanie obcych rynków zbytu było poczęści usprawiedliwione koniecznością dostarczenia pracy i wyżywienia nadwyżki ludnościowej, lecz i te, które posiadały dostateczną ilość obszarów i bogactw naturalnych dla zatrudnienia i wyżywienia całej swej ludności, miały pretensje do produkcji na wywóz i ochrony krajowego przemysłu wysokimi stawkami cłowymi. Nic dziwnego, że taki układ stosunków społecznych zaostbrał niezmiernie sytuację na rynkach międzynarodowych i stawał się przyczyną bezpośrednią, przyczyną najważniejszą zatargów i wojen, szczególnie między temi państwami, które były pchane w kierunku popierania i forsowania wywozu towarowego przez sytuację wewnątrz - gospodarczą.

Najcharakterystyczniejszym przykładem, umożliwiającym wyodrębnienie wpływu omawianego czynnika społecznego od innych poprzednio wskazanych, służyć mogą Stany Zjednoczone. Niezwykle słaba gęstość zaludnienia w stosunku do państw europejskich i azjatyckich (11.73 na klm.), wielkie przestrzenie ziemi i bogactw naturalnych jeszcze w znacznym stopniu niewyżyskanych, niezwykle dogodne położenie geograficzne (bezpośredni dostęp do dwóch oceanów) i t. d. wyklucza tłumaczenie tych zakusów podboju gospodarczego i politycznego innych krajów, jakie się tam w ostatnich latach przed wojną, a w szczególności w czasie wojny ujawniły, względami wyżywienia i dostarczenia pracy ludności. Mówimy tu przede wszystkim o hasle panamerykanizmu, które niezwykle silnie rozbrzmiewało przed wojną, a którego myślą przewodnią było wyparcie innych współzawodników, a w szczególności Niemiec, z rynków i opanowanie bogactw naturalnych Ameryki Południowej. Znałazi on wyraz już wówczas w całym szeregu przywilejów, koncesji i prerogatyw cłowych, które St. Zjednoczone uzyskały przez silny nacisk polityczny w niektórych państewkach środkowo i południowo amerykańskich. Mówimy w dalszym ciągu o antagonizmach gospodarczych z Japonją na Dalekim Wschodzie, wreszcie o ostatniej polityce w stosunku do Rosji i apetytach na Syberję i jej bogactwa mineralne.

Niektórzy ekonomiści ekspansję gospodarczą Stanów Zjednoczonych przed wojną starali się tłumaczyć ich ujemnym bilansem płatniczym i obdłużeniem. Tłumaczenie to było jednak bardzo powierzchowne. Obdłużenie tego państwa było zjawiskiem sztucznym, wynikającym właśnie z układu społecznego, które pozwalało na tworzenie się kolosalnych miliardowych kapitalów w rękach nielicznych jednostek, dyskontujących cały wywóz zewnętrzny na swój rachunek, wbrew interesom szerokich mas ludności i państwa, które dostawało przez opodatkowanie minimalne ochłapy z zysków wszechpotężnych potentatów finansowych.

Wydaje się nam, iż sięgnęliśmy do istotnego źródła antagonizmów i wojen ostatnich czasów. Zniszczenie tego źródła, a raczej nietyłe jego zniszczenie, ile unieszkodliwienie w skutkach przez uspołecznienie środków produkcji musi się stać celem całej myślanej ludzkości. Produkcja służyć winna nie kapitalowi, lecz zaspakajaniu potrzeb szerokich mas ludności, ich wyżywieniu i pracy.

Tak postawione zagadnienie nie usunie co prawda tych poniekaąd naturalnych czynników, oddziaływujących na wzmocnienie ekspansji gospodarczej na zewnątrz, jak np. przeludnienia, położenia geograficznego, układu powierzchni, ilości, jakości i rozmieszczenia bogactw naturalnych, ale przenosząc punkt ciężkości z produkcji, służącej celom kapitału na konsumpcję, usunie z rynków międzynarodowych konkurencję tych państw, których ekspansja zewnętrzna była wynikiem ustroju klasowego, wpłynie na unermowanie wymiany produktów pomiędzy krajami, przez bardziej równomierny rozdział bogactw, wzmocni konsumpcję wewnętrzną i pojemność rynku pracy państw odczuwających naturalną potrzebę w rynkach międzynarodowych i tem samym na długie lata usunie widmo nowych wojen.

Prawda! Nie wszystkie państwa odczuwają w równej mierze potrzebę przejścia do nowych form gospodarki. Daleko silniej odczuwać ją muszą te z nich, w których zagadnienie wyżywienia i pracy miało specjalnie ważki charakter. Prawda! Przejście do tych nowych form nie może być dokonane jednym zamachem, wymaga kolosalnej pracy i wysiłków, opanowania życia przez twórczą i zdającą sobie sprawę z celów i dróg myśl ludzką. Prawda! Znamionować je może szereg ciężkich przesileń i wałk wewnętrznych.

Mimo to wszystko jednak, mimo wszelkie wątpliwości, musi być one dokonane, bowiem wymaga tego konieczność dziejowa, konieczność, wynikająca z istoty rozwoju społecznego, konieczność, która prędzej czy później stworzy sobie, stworzyć sobie musi odpowiednie formy rzeczywistości. Pcha niektóre państwa w kierunku tych zmian antagonizm, który pod wpływem wojny wszechświatowej nabral niezwyczajnie ostrego charakteru i nadał ton całemu życiu społecznemu. Sprawą niezwykłej wagi jest dziś, by w okresie łamania się starych form gospodarki kapitalistycznej, w okresie chaosu i anarchii urzeczywistnić się mogła dyktatura dojrzałej świadomej siebie myśli nad życiem.

Tezy, wysunięte w omawianym artykule, mamy zamiar szerzej omówić, w miarę czasu, w całym szeregu artykułów.

Wacław Fabierkiewicz

## Czy nazwa „Materjalizm historyczny“ odpowiada swej treści.

Słabą stroną historjozofji Hegla był jej charakter metafizyczny. Feuerbach i Marx usunęli metafizyczną formę tej historjozofji, przez co jednak nietylko jej nie osłabili, lecz przeciwnie wzmocnili ją niezmiernie. Marx i Engels byli zdania, że przez usunięcie momentu metafizycznego pogląd Hegla został uratowany dla nauki, przez przeniesienie go na grunt empiryczny.

T. zw. materjalistyczne pojmowanie dziejów zostało sformułowane przez Marxa w „Manifeście komunistycznym“ (1844) i w przedmowie do „Krytyki ekonomji politycznej“ (1859).

Teorja ta spotyka się z zarzutami w każdym punkcie. Najczęstszym i najzwyczajszym zarzutem jest ten, który widzi w tem, że stosunki produkcyjne stanowią o biegu historii, degradację roli ducha i myśli w historii. Co więcej, prowadzi materjalizm historyczny do fatalizmu ekonomicznego, gdyż człowiek jest tylko narzędziem stosunków ekonomicznych, jako że materjalizm historyczny liczy się tylko z czynnikami zewnętrznymi. Nawet socjalizm pozostaje w sprzeczności z materjalizmem historycznym, gdyż stara się drogą organizowania sprowadzić świadome przekształcenie stosunku. Natomiast wedle materjalistycznego pojmowania dziejów powinien proletarjat spokojnie wyczekiwać przewrotu.

Jednym z powodów tak wszechstronnego tej teorji zwalczania jest fakt, że nie została ona dotychczas nigdzie systematycznie przedstawiona, tylko okolicznościowo naszkicowana. Dlatego też wymaga ona subiektywnego uzupełnienia, które oczywiście różnie wypada. Dalszym, może jeszcze ważniejszym powodem opozycji, z jaką się ta teorja zawsze spotyka, jest nieporozumienie, które w znacznej części jest wynikiem nazwy, która nie odpowiada treści teorji historjologicznej Marxa.

Jeżeli więc pragnę zająć się w niniejszym artykule kwestją nazwy tej teorji socjologicznej, to czynię to tylko dlatego, że uważam, iż kwestja, zresztą drugorzędnego znaczenia, wybija się tutaj na plan pierwszy, gdyż z jednej strony utrudnia zrozumienie tej teorji, a z drugiej strony prowadzi do tak licznych nieporozumień.

Wskutek tej niestosownej nazwy zostały główne myśli Marxa przez krytykę fałszywie pojęte, a mianowicie „urzeczowione“ przez poddanie człowieka pod władzę maszyny i towaru. Zapominają jednak ci krytycy, że poza tymi ekonomicznymi stosunkami stoi człowiek.



Mógłby jednak ktoś sądzić, że nazwy „Materjalizm historyczny“ nie można z tak lekkim sercem zastąpić inną, rzekomo stosowniejszą, gdyż twórca tej teorii widocznie uważał nazwę tę za właściwą, co więcej, że wobec pobieżnego tylko naszkicowania tej teorii, nazwa stanowi drogowskaz dla autentycznej interpretacji i uzupełnienia jej po myśli jej twórcy. Ten wzrząd jest jednak nie tylko nieuzasadniony, ale faktycznie prowadzi na manowce. iNe wszystkim bowiem wiadomo, że nazwa „Materjalizm historyczny“ („Materialistische Geschichtsauffassung“) nie tylko nie pochodzi od Marxa, ale nie wiadomo nawet, czy tenże ja kiedykolwiek zaakcentował. Nazwy tej użył poraz pierwszy Engels („Herrn Eugen Dührings Umwägung der Wissenschaft“).

Kautsky twierdzi wprawdzie, że nazwa „materjalizm historyczny“ jest rzeczowo uzasadniona, zauważa jednak, że nazwa ta ma oznaczać filozofję walki przeciw panującym potęgóm i z tej przyczyny zmieniona być nie może, co przecieź dowodzi, że nazwa ta uzasadniona nie jest. („Ethik und Materialistische Geschichtsauffassung“, strona 79).

Epoka, w której teoria ta powstała, jest epoką materjalizmu przyrodniczego (1859. Karol Darwin, Robert Mayer), dlatego nadano i tej teorii socjologicznej nazwę materjalizmu, sądząc, że jest ona częścią filozoficznego materjalizmu, który w swym zwykłym pochodzie zdawał się zdobywać świat cały.

Różnica jest tu jednak zasadnicza: materjalizm nie jest wiedzą, lecz kierunkiem filozofji i to kierunkiem metafizycznym, zarówno jak spirytualizm.

To też przewyciężenie spirytualizmu nie jest wcale identycznym z przewyciężeniem metafizyki (Ostwald, Mach). Należy więc i materjalizm metafizyczny przewyciężyć.

Zadaniem bowiem nauki jest stwierdzenie przyczynowości.

Tą drogą schodzimy na pole pozytywizmu. (Niektórzy idą dalej, uważając nawet przyczynę i skutek za nienaukowy antropomorfizm).

2. Nietylko Marx, ale nawet i Engels zastrzegali się przeciwko łączeniu materjalizmu historycznego z materjalizmem filozoficznym, gdyż nie chodzi Marxowi o istotę materji. Dlatego mylą się ci, którzy widzą w materjalizmie historycznym metodę materjalizmu filozoficznego, zastosowanego do historii (jak np.: Garski: „Materjalistyczne pojmovanie dziejów, a etyka“, str. 11).

Jest więc materjalizm historyczny próbą kauzalnego wyjaśnienia dziejów ludzkości.

Że nie należy uniezależniać stosunków ekonomicznych, materjalnych od człowieka, a tem mniej podporządkować go tymże, to wyjaśniała niewątpliwie przykłady podane przez Marxa w „Lohnarbeit und Kapital“.

Maszyna parowa sama przez się nie jest czynnikiem ekonomicznym, lecz kawałkiem żelaza. Stała się ona dopiero wskutek tego czynnikiem ekonomicznym, że należy do człowieka, jako jego własność prywatna i że są inni ludzie, którzy nie posiadając niczego, zmuszeni są dla niego pracować.

A więc stosunku ekonomicznego, czy jak się go niewłaściwie nazywa, materialnego, nie należy pojmować wyłącznie rzeczowo, gdyż są to stosunki między ludźmi i dopiero przez stosunek do człowieka stają się stosunkami ekonomicznymi („materialnymi“).

„Materializm“ historyczny zawiera więc w sobie człowieka, a zawierając w sobie człowieka wraz z jego myśleniem i chęciem jest tem samem „uduchowiony“.

Nie należy więc rozumieć materializmu historycznego, jako czegoś zewnętrznego, lecz należy go pojmować jako coś „uduchowionego“, gdyż mieści on w sobie ludzi — i wzajemne stosunki ekonomiczne między ludźmi.

Nawet Engels, który stworzywszy termin „materializm dziejowy“ początkowo bardziej się skłaniał do rzeczywiście materialistycznego tłumaczenia historii, pisze w jednym z listów ogłoszonych dopiero po jego śmierci, co następuje:

„We wzajemnem oddziaływaniu na siebie wszystkich (tych) czynników, wśród nieskończonego mnóstwa zjawisk, tak zw. przypadkowości, — (t. j. rzeczy i wypadków, stojących w tak dalekim związku wewnętrznym, że można go za nieistniejący uważać) — sam jeden tylko ekonomiczny przedstawia się ostatecznie jako coś koniecznego“.

Widzimy więc, że uwzględnia czynniki ekonomiczne nie wyłącznie, lecz obok innych, a jeżeli wysuwa je na pierwszy plan, to przedewszystkiem dlatego, że inne pozostają w tak dalekim związku, że można go za nieistniejący uważać, a jeden tylko ruch ekonomiczny przedstawia się ostatecznie jako coś koniecznego. Zdaje mi się, że Engels w tym wypadku o tyle nie ma racji, że primo związek ten nie zawsze jest tak daleki, a secundo gdyby nawet nim był, to nie należy go pomijać, jako nieistniejący, lecz należy stwierdzić, że jest on nam nieznan, względnie dotąd jeszcze nieznan.

Także i podłoże geograficzne zalicza Engels do warunków ekonomicznych, co się bardziej łączy z determinizmem, niż warunki ściśle ekonomiczne.

Stwierdza dalej Engels wzajemną zależność nauki i techniki, a więc nie jednostronna tylko zależność pierwszej od drugiej, chociaż uznaje, że nauka jest w wyższym stopniu zależna od techniki, niż technika od nauki. „Jeżeli w społeczeństwie ozwie się jakaś potrzeba techniczna, pomaga to nauce posunąć się naprzód daleko skuteczniej, niż dziesięć uniwersytetów.“

Cała hydrostatyka (Toricelli i t. d.) była wywołana potrzeba uregulowania górskich strumieni we Włoszech w XVI i XVII wieku. O elektryczności wiemy coś pozytywnego dopiero od czasów odkrycia jej zastosowania technicznego. Niestety w Niemczech panuje zwyczaj pisania historii nauk w taki sposób, jakby one z nieba spadały. (Listy).

Uznaje Engels i rasę za czynnik ekonomiczny, a więc i rasa podpada pod miano „materializmu“ historycznego.

Widzimy, więc, że nie tylko twórca tej teorii, ale i inni jej wyznawcy interpretują ją w sposób, który nie pokrywa się w swej treści ze swoją nazwą. Dlatego spotykamy tak liczne próby wyznalezienia innego terminu dla tej teorii.

Przejdźmy je po kolei: Skrajni materialiści, czy to pod wpływem nieporozumienia z powodu nazwy, czy też pod wpływem stosowania przyczynowości przyrodniczej, czy mechanicznej w sferze zjawisk społecznych, stwarzają historjozofję, która zasługuje raczej na nazwę mechanicznego pojmowania historii. Błąd ich polega na tem, że nie odróżniają niższych stopni przyczynowości od stopni wyższych i mieszają przyczynowość mechaniczną (fizyczną) z przyczynowością najwyższą, a więc psychologiczną, ludzką, czy jak ją inni zowią mentalną. Nie tutaj miejsce na dokładne rozpatrywanie tych kwestji, chcę tylko na przykładach wskazać, na czem polega to nieporozumienie prowadzące do identyfikowania różnych rodzajów związków przyczynowych: Ktoś przechodzący ulicą zostaje przez kogoś potrącony i pada. Podobnie zareagowałby na to potrącenie i martwy przedmiot. Mamy więc tu do czynienia z przyczynowością najniższą, mechaniczną.

Już reakcja człowieka na lekarstwo mieści w sobie coś więcej, niż mechaniczną przyczynowość. Mamy tu już do czynienia z przyczynowością wyższego rzędu, t. zw. przyczynowością fizjologiczną, której wyrazem jest reagowanie organizmu na podrażnienie.

Wróćmy jednak do pierwszego przykładu i przypuśćmy, że człowiek potrącony reaguje czynnie i uderza tego, który go potrącił. Tu mamy oczywiście też do czynienia ze związkiem przyczynowym. Ten związek przyczynowy różni się jednak od poprzednich, gdyż mamy tu do czynienia już ze świadomem chęcią, z wolą. Przyczyna staje się tu motywem, a skutek celem. Co więcej stosunek przyczyny do skutku jest tu obustronny, gdyż spodziewany skutek staje się przyczyną, względnie pobudką. Tu przyczynowość wkracza już w dziedzinę teleologii.

Schopenhauer odróżnia jeszcze 4-ty stopień przyczynowości, który jednak dla naszych zagadnień nie ma znaczenia.

Widzimy więc, że tak pogląd, jak i nazwa „mechanistyczne pojmowanie historii” są z gruntu fałszywe. Równie niestosowna wydaje mi się nazwa „naturalistyczne pojmowanie historii”. (Wundt, *Völkernpsychologie*, t. IX, str. 167). Kazimierz Krauz, Michał Luśnia, (O Comtyzmie i Marxizmie) sadi, że materializm historyczny może być nazwany pozytywizmem społecznym z tego względu, że nie przenosząc do nauki o społeczeństwie pomysłów zaczerpniętych z badań życia organizmów, opiera się na energetyce i biologii społecznej, jaką jest ekonomja.

Ten termin jednak niczego dokładnie nie określa.

Nazwa realistyczne pojmowanie historii jest zbyt ogólna i niewystarczająca. Z wszystkich terminów najlepiej oddaje rzeczywistą treść termin „ekonomiczne pojmowanie historii”, gdyż nie wykluczając zupełnie czynnika woli, czyni ją jednak w pewnym stopniu zależną od odpowiedniej dojrzałości odnośnych warunków ekonomicznych (np. wola proletariatu idąca w kierunku przekształtowania dzisiejszego ustroju). Inną jest oczywiście kwestja, czy i w jakim stopniu jest wola prócz tego i wewnątrznie zdeterminowana.

Zastanówmy się jednak jeszcze nad drugą częścią naszej nazwy. Czy pojmowanie historii faktycznie wyraża to, co Marx i inni twórcy teorii historjoficznych chcieli wyrazić? Czy historia, jako szereg konkretnych wypadków, szereg indywidualnych wydarzeń, daje się faktycznie objaśnić temi lub innymi czynnikami, które te wypadki wywołały? Zdaje mi się, że nie, gdyż niepodobna pojedynczych wypadków historycznych wyprowadzać, jako następstwa tych lub innych czynników. Możemy jedynie tylko linje rozwoju historycznego w ten sposób nakreślić. Nie indywidualne wydarzenia, któremi się zajmuje historia, lecz proces społeczny, rozwój społeczeństw, któremi się zajmuje socjologia, dają się w taki sposób wyjaśnić.

Dlatego też nie o pojmowanie historii w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz o pojmowanie socjologii tu chodzi.

Dlatego też zamiast nazwy materialistyczne pojmowanie historii wydaje mi się stosowniejszą nazwa ekonomiczne, czy też technicznie - ekonomiczne pojmowanie socjologii.

Dlatego też nie materializm historyczny, lecz ekonomizm socjologiczny wydaje mi się właściwym terminem, oddającym to co Marx w „Manifeście komunistycznym” i w przedmowie do „Krytyki ekonomji politycznej” naszkicował.

Jak już wyżej wspomniałem, nie o czczą nazwę tu chodzi, lecz o chęć zapobieżenia nieporozumieniom z niewłaściwej nazwy wynikającym.

Dr. Aleksander Kohl.

## NOWA KULTURA PRACY.

Rozwój gospodarczy wieku XIX, a właściwie drugiej jego połowy, wysunął zdecydowanie na arenę polityczną mieszczaństwo. Klasa ta, zajmując pod względem społeczno - gospodarczym przodujące stanowisko, nadawała odpowiedni ton nie tylko nauce, ale i literaturze, oraz sztuce.

Stanowisko to mieszczaństwo zdobyło po walce, ciągnącej się od Wielkiej Rewolucji 1789 roku. Ta o władzę walka wytworzyła jednocześnie specjalną ideologję, która najwybitniejszy swój wyraz znalazła w owoczesnej literaturze: publicystycznej, politycznej, prawnej, socjologicznej oraz — w sztuce.

Był to okres, który możnaby nazwać Sturm und Drangperiode kultury burżuazyjnej. Przytem kultury burżuazyjnej w edycji francuskiej, bo, wskutek dziejowych warunków, Francja stała się transformatorem idei, które promieniowały współczesną kulturę.

W tej heroicznej dla burżuazji epoce — nauka, a zwłaszcza literatura i sztuka mogą się pochlubić dziełami wielkiej wartości i niezwyklej niekiedy piękności.

Burżuazja, zwłaszcza francuska, tworzyła nową epokę: urzeczywistniała republikę. Stwarzała eo ipso właściwy nastrój kulturalny.

Gdy atoli minał wiek złoty, a wraz z nim czas wysiłków, na horyzoncie twórczości burżuazyjnej, zjawiała się złowieszcza chmura dekadentyzmu.

Kommercjalizacja bowiem życia wogóle wpłynęła i na twórczość zabójczo.

Skoro całokształt potrzeb życia ludzkiego uzależniony jest od falowań rynku kapitalistycznego, zrozumiałe, że i konstrukcje myślowe takiego okresu były w więzach panującej formacji społecznej.

Nauka, literatura i sztuka stały się industriją.

Powstają „dzieła naukowe“, bez iskry twórczej autora, bo dzieła te są pracą kolektywną. Fernand Pellutier, zdaje się, opowiada, że muzea i biblioteki Paryża przepełnione są proletarjatem inteligentnym obojga płci, który zbiera materiały i opracowuje rozdziały dla kogoś, kto skleja książkę i wyda imiennie.

Czyż to nie przypomina, czyż to właściwie nie jest identyczne z pracą również bezimiennych robotników w fabryce, wykańczających poszczególne części maszyny, którą fabrykant wypuści na rynek pod swoją firmą?

A salony sztuki paryskie? Przecież to są w gruncie rzeczy — rynki przedmiotów zbytkownych.

Teatr zaś, ten francuski teatr, o którym Heine, pisał ongi, że w walce o swobodę jest odważny do bohaterstwa a w kasliwości zjadliwej satyry posuwa się aż do zuchwalstwa — stał się przeciw świątyni burżuazijnego filisterstwa.

Produkcja en masse literature i sztukę skommercializowała<sup>1)</sup>. Te dziedziny czystej, słonecznej twórczości ludzkiego swobodnego ducha zostały podporządkowane prawom produkcji in-dustrialnej. Twórczość przeobraziła się w kolektywną wytwór-ność.

Przecież Boecklin w zaraniu swej kariery malował obrazy, które jednak podpisywał swym imieniem właściciel pracowni-fabrykant. Wszak w British Museum robotnicy intelektualni zbierają materiały nawet do powieści, którą „napisze” jakiś sno-bizujący bogacz.

A przecież, jak zauważa Oscar Wilde, sztuka jest najbardziej intensywną formą indywidualizmu znaną światu. Urze-czywistnienie takiej sztuki — podkreśla kilkakrotnie O. Wilde<sup>2)</sup> — będzie możliwe dopiero w klimacie socjalizmu.

Aczkolwiek kultura burżuazyjna miała swój okres heroiczy-ny, jednak warunki rozwoju kapitalistycznego, którego burżuazja stała się apologetką, spowodowały, że i twórczość została pod-porządkowana Schleidereriksportowi. Ci, co tworzą dzieła, wyra-stające ponad poziom wymogów czy zapotrzebowań intelektual-nych dzikusów z epoki wszechwładztwa kapitalizmu lub dają twory swych najczystszych przeżyć albo wzruszeń artystycznych, zostają zapomniani, niezauważeni, bądź niedocenieni. Przeważ-nie zaś usuwa ich się poza nawias zainteresowań sfery, nadają-cej ton kulturze, jak np. miało to miejsce z realistą Vitet we Francji lub z naturzystą A. Dygasińskim u nas w czasie przewagi pogrobowców romantyzmu szlacheckiego (Sienkiewicz), wlewają-cych ożywcze soki w koncepcje pozytywistyczne, będące ideolo-gią mieszczaństwa.

Business, obejmując całokształt życia, podporządkowuje so-bie i świat sztuki, nie mówiąc już o nauce, która staje się — sto-sowana (Filozofja: jamesizm).

Wszakże ta in-dustrializacja życia duchowego, owa kommer-cjalizacja twórczości spowodowała odruch protestu, płynącego z

<sup>1)</sup> Według Table Systématique Bibliographie de la France, w trzech latach (1907—1909—1913) wydano we Francji 35430 nowych książek, w la-tach 1908 i 1913 wydano w Anglii 16528, w Niemczech w 1907—1909—1913 około stu tysięcy. Iteż to musi być egzemplarzy, jeżeli w Rosji w 1910 wy-dano 29057 dzieł w liczbie 10999000 egzemplarzy. Jest to zalew rynku księ-garskiego produktami nowej in-dustrji.

<sup>2)</sup> „The saul of man under socialism“, Fortnightly Review, luty 1891.

wstrząsu moralnego tych z pośród burżuazji, którzy w głębi swych wrażeń artystycznych pozostali zdrowi.

Protest wyszedł z kraju nie tylko najbardziej uprzemysłowionego, ale może i wskutek tego właśnie najwięcej moralnie niezdrowego: z Anglii.

Zapatrzeni w piękno Greków i renesansowej Italji, Ruskin i Morris zostali najmocniej w artystycznej swej istocie dotknięci duchowym marazmem społeczeństwa kapitalistycznego, tego społeczeństwa, które i w świecie myśli, oraz wzruszeń artystycznych żyje pod nakazem produkcji na eksport gwoźli zysku.

Proletariat, wysuwając się w onym czasie na widownię walk politycznych, zaognił, a właściwie postawił na porządku dnia klasy, posiadającej władzę — kwestję społeczną, wypowiadając eo ipso walkę owocześnie, a dotychczas panującemu stanowi rzeczy.

Morris i Ruskin, a poniekąd Carlyle, pojęli, że ich manifestacja artystyczna, płynąca z realistycznych pobudek nie przebrzmi bez echa jedynie wtedy, jeżeli się zespoli z atmosferą kulturalną, wydobywającego się na jaśnie, w ciężkim znoju walki, świata pracy, promieniującego nowe wartości. Sztuka szukała aktywnej, moralnie zdrowej siły społecznej i znalazła ją — w warstwie pracującej, a zarazem walczącej o zmianę status quo<sup>3)</sup>.

Sztuka weszła, jak zauważa Ryszard Wagner, w okres rewolucji. W sztuce zrodziła się rewolucja.

„Tkacze“ Hauptmana inicjują dramat społeczny, pogłębiany następnie przez ideowych, epoki kapitalistycznej, rzecby można renegeatów tej miary, co Ibsen, J. Jullien, Mirabeau, Decavet, L. Besnarres, Schaw, Maks Kretzer etc etc.

Rozwój kapitalistyczny uwarunkował powstanie silnej klasy proletariackiej, która stała się tematem twórczości artystycznej pisarzy reagujących na tabetyzm ideowy burżuazji, zadawalającej się „Baedekerem“: naukowym, literackim bądź politycznym, preparowanym wedle określonego typu intelektualnych zapotrzebowań rynku epoki industrialnej.

Konsekwencja tegoż rozwoju kapitalistycznego, wywołuje atoli pewien przewrót moralny: w spuściznie daje nowego człowieka, który zrozumiał i odczuł wreszcie pracę<sup>4)</sup>.

Powstaje tedy nowy prąd artystyczny, którego przedmiotem jest — praca. Praca robotnika. Tak, jak ongi sztuka epoki Fragonarda i Watteau, przedstawiając zabawę, świętowanie, by-

<sup>3)</sup> E. Guyot. „Le Socialisme et l'évolution de l'Angleterre Contemporaine“. Paris, 1913.

<sup>4)</sup> G. Sorel. „Insegnamenti sociali della economia contemporanea. Degenerazione capitalista e degenerazione socialista“. Milano, 1907.

ła odbiciem nastrojów panujących w społeczeństwie, tak obecnie apologia pracy w sztuce jest odzwierciedleniem transformacji politycznego i społecznego środowiska.

Przekształcenie się wszakże scenerii politycznej, wskutek zjawienia się na niej nowej klasy (pracującej), wpłynęło zarazem różnicująco na układ środowiska społecznego. Tego rodzaju zasadnicza zmiana, w ustosunkowaniu się sił społeczno-politycznych, musiała wpłynąć na transformację milieu ideowego i moralnego <sup>6)</sup>.

Powstał nowy typ artysty, sympatyzującego z ruchem robotniczym, artysty, wzruszeniowego reagującego na przejawy życia nowej klasy pracującej, artyści opiewającego l'uomo lavrante.

Świeć pracy lub przeżycia bojownika klasy robotniczej opisują: wielki pisarz hiszpański Blasco Ibaniz (La horda, Bodega), M. Gorkij (Wragi, Matj, Do połnogo, Mordowka), współczesny wybitny poeta węgierski Andreas Adi, S. Żeromski (Ludzie bezdomni), A. Strug, M. Konopnicka, Upton Sinclair Zola, Potscheres, Jan Hugo, Eckhout...

To życie pracy, życie robotnika zostaje zakute w bronzie, w bohaterskiej wprost ekspresji sławnego Belga, rzeźbiarza Meunier'a... Pracę robociarza uwiecznili swym pędzlem Anglicy: G. Clausen, Frank Brangwyn, Stanhone Forbes, H.-S. Take, że wymienimy niektórych z tych, co, wprowadzając nowe wartości, odświeżyli zatrutą atmosferę artystyczną.

Życie robotników uczynili tematem swych dzieł malarze: Niemiec Lieberman, Holender Joseph Israel.

A zaś Jean François Millet, ten rewolucyjny, proletariacko w istocie rzeczy rewolucyjny artysta, pisał pędzlem poematy o bycie pracowników rolnych.

Nie dość wszakże na tem. Proletariat — klasa pracy, która na arenę świata wkroczyła z pobrzekiem bojowym, ta klasa, zyskując na polityczno-społecznej aktywności, zaczyna wydawać z siebie coraz bardziej życiodajne dla sztuki soki.

Godne uwagi, że wśród biednych kłaczy z Rochdale zjawiała się wielka idea, współdziałania w zakresie pomocy materialnej, kooperacji, a na paryskim przedmieściu Saint-Antoine kilku robotników utworzyło 1886 r. przedziwną, fascynującą wprost instytucję: Cooperation des Idées, która zorganizowała placówkę nowej kultury — uniwersytet i teatr ludowy, bujnie krzewiący się wśród socjalistycznych organizacji różnych miejscowości francuskich.

<sup>6)</sup> Charles Benoist. „La crise de l'état moderne. L'organisation du travail“, t. II. Paris, 1914.



Teatr ludowy, jako ognisko nowej kultury świata pracy powstał w Wiedniu (Volkstheater), Berlinie (Schiller Theater), w Brukseli przy sekcji sztuki Maison du Peuple, w Szwajcarii... A teatru tego trzema kardynalnymi podstawami są: radość życia, świeżość i poznanie.

I rosyjski świat robotniczy, póki nie zamarokhizował się w bezładzie stosunków społeczno-gospodarczych, stworzył swój teatr, inaugurujący erę nowej kultury. Powstała nawet specjalna rada teatralna i z pośród robotników wyłonili się kandydaci na aktorów, dla których otworzono specjalne półroczne i roczne kursy dramatyczne<sup>6)</sup>.

Sztuka współczesna jest coraz częściej zasilana sokami życiodajnymi czerpanymi z wnętrza nowej klasy — robotniczej.

Dość wspomnieć takich artystów z proletariatu, jak Ada Negri, przecudnie na polszczyznę przez Konopnicką przetłomaczona, jak Petzold, H. Exner, P. Gent, Zerfass, Siwoczes (Rosjamine), Rosenfeld (Żyd amerykański), jak Charles-Louis Philippe, biednego szewca paryskiego syn, który w młodzieńczym wieku, trawiony chorobą proletariacką, pisze rzecz niezwykłą: *Bubu aux Montpaznasse*, nb. w ubiegłym roku w jednym z czeskich miesięczników wychodzącą w przekładzie.

Proletariat polski wydał poetkę Zofję Filipowiczównę, Macieja Kożucha, który poruszył nasze myśli i serca swemi „Dziećmi Niedoli“, z łona klasy pracy wykwiła w Galicji piękny kwiat poezji robotniczej: Michalik.

Stwarzają się nowe w dziedzinie sztuki wartości. Wartości oryginalne, pełne tężyzny nowego życia. Ale „poezje czy nowele, to może być owoc indywidualnego natchnienia, nie dającego obrazu kultury przeciętnej“. Więcej przeto miarodajnymi będą produkcje zbiorowe stałych związków robotniczych, poświęconych sztuce: najbardziej typowymi pod tym względem są związki muzyczne; na to, by wspólnie występować na estradzie, potrzeba: zamilowania muzyki, wykształcenia muzycznego w pierwszym stopniu, chęci poświęcenia sporej ilości czasu dla wyćwiczenia zespołu“<sup>7)</sup>. Takie produkcje wokalne bądź muzyczne urządzone są przez rzesze robotnicze miast niemieckich, Wiednia; „robotnicza kooperatywa Voortuit w Gandawie w celu przeciwdziałania (1) karnawałowemu rozwydrzeniu“<sup>8)</sup> (1) dawała

<sup>6)</sup> F. Jahn. „Moskauer Theaterleben“, „Vossische Zeitung“ z 13-8-18.

<sup>7)</sup> J. Makarewicz. „Demokratyzacja nowożytnych społeczeństw“. Kraków, 1914.

<sup>8)</sup> W czasie ostatniej na Boerów wyprawy angielskiej niesłychane orgie nocne na ulicach Londynu urządzały właśnie „najwykwintniejsze“ damy z towarzystwa z lordami lub synami lordów!!

koncerty muzyki klasycznej, oraz organizowała przedstawienia Tanhausera \*)).

Wszystko to razem — nadmienia Makarewicz — daje pro- bierz wysokiego poziomu kulturalnego. Co więcej jest to wskaź- nikiem pochodzenia nowej kultury. Powstaje, jakby powiedział Amiel, nowy klimat ducha. Jest to kultura świata pracy.

Ta kultura będzie wykwitem djonizyjskiej radości życia. Zmieni ideowo-moralny klimat społeczeństw, przesyconych mia- zmatami kapitalizmu, który zrodził „intelektualną maszynę“ pro- dukującą na rynek „wartości artystyczne“.

Zapanowanie tej kultury pracy będzie jednocześnie jedną z najgłębszych, a może najgłębszą rewolucją w sferze ideowo-mo- ralnej świata.

Władysław Wolert.

## Przegląd spraw polskich.

### Kronika polityczna.

Ustąpienie Rządu Ludowego. W dniu 17 stycznia gabinet Moraczewskiego zakończył swój żywot. Rozpaczliwy kryzys fi- nansowy zmusił go do zgłoszenia dymisji niemal w przededniu wyborów sejmowych. Historia oceni kiedyś zasługi i błędy tego pierwszego niezależnego rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludo- wej. Historia oceni także wartość narodową i moralną kampanji, prowadzonej przeciwko ministrom robotniczo - włościańskim przez stronnictwa mieszczańskie z narodową demokracją na cze- le. Dzisiaj stwierdzimy tylko, że ubiegłe trzy miesiące pozosta- wiły nam w spadku po sobie proklamowanie ustroju republikań- skiego, powszechne prawo głosowania do Sejmu i do organów samorządowych, ośmiogodzinny dzień roboczy. To są plusy naj- większe. Na minus zapisać należy w pierwszym rządzie nie- szczęsną sytuację w polityce zagranicznej, wojny na wszystkich frontach, obniżenie powagi Polski, jako ośrodka wolnościowych, przyciągających sąsiednie ludy, dążeń.

Rząd Paderewskiego nie jest co do swego składu narodo- wo - demokratycznym. W zakresie stosunków wewnętrznych kraju nie ma on właściwie żadnej określonej linii postępowania. W dziedzinie natomiast międzynarodowej władza przeszła niepo-

\*) Romain Rolland. „Le théâtre du peuple“.

dzielnie do rąk pp. R. Dmowskiego, E. Piltza i paryskiego Komitetu Narodowego. W ten sposób staliśmy się „małym narodem“, ulegającym wszelkiemu skinieniu koalicji. Pierwszy bolesny przykład nowego stanu rzeczy — to sprawa cieszyńska i sankcjonowanie tymczasowego — miejmy nadzieję — rozbioru Śląska. Poczynając od listopada Komitet Narodowy systematycznie informował Paryż i Londyn o „bolszewickiej anarchji“ w Polsce, aż wreszcie imperjaliści czescy użyli tego samego argumentu dla uprawnienia zaborczych kroków. Przez dwa lata p. Dmowski zastoso­wywał do p. Pichona metody, uprawiane ongi w Dumie petersburskiej, aż wreszcie Polska przestała ważyć więcej, niż pionek na szachownicy dyplomatycznej. Psychologja ugody mści się znowuż...

Układ sił w Radach delegatów robotniczych. Według zebranych naprędce danych stan liczebny frakcji partyjnych w ważniejszych Radach delegatów robotniczych przedstawia się następująco:

- Warszawa: P. P. S. — 350; Komuniści — 300; Bund — ,  
Poalej Sjon — , Zjednoczona Partja Żydowska — , Polskie Związki Zawodowe (N. Z. R.)  
kilkudziesięciu.
- Łódź: P. P. S. — 160; Komuniści — 125; Bund — 52;  
Poalej Sjon — 48; Zjednoczeni Socjaliści Żydowscy — 4; N. Z. R. — 48.
- Zagłębie: P. P. S. — 131; Komuniści — 215; Bund — 3;  
Poalej Sjon — 5; N. Z. R. — 20.
- Pabjanice: P. P. S. — 13; Komuniści — 1; N. Z. R. — 10;  
Str. Niez. Nar. — 2; Bezpartyjnych — 5.
- Płock: P. P. S. — 42 (z symp.); Komuniści — 3.
- Włocławek: P. P. S. — 40; Komuniści — 10; N. Z. R. — 10.
- Kielce: P. P. S. — 34; Komuniści — 0; N. Z. R. — 1.
- Mińsk Mazow.: P. P. S. — 24; Komuniści — 7; Bund — 6; Poalej Sjon — 3.
- Piotrków: P. P. S. — 100; Komuniści — 2.
- Lublin: (w Komitecie Wykonawczym): P. P. S. — 8;  
Komuniści — 3.
- Radom: (w Komitecie Wykonawczym): P. P. S. — 6;  
Komuniści — 1.

Rada P. P. S. W dn. 5 i 6 lutego odbyła się w Warszawie Rada Polskiej Partji Socjalistycznej. Uczestniczyło w niej 89 towarzyszy i towarzyszek z głosem decydującym, a mianowicie: członków Centralnego Komitetu Robotniczego — 8, delegaci okręgów: Warszawa — 11, Zagłębie — 10, Łódź — 6, Pabjanice — 2, Tomaszów — 1, Mińska Mazowiecki — 5, Żyrardów — 4, Lublin — 7, Ostrowiec — 6, Częstochowa — 1, Radomsk — 2,

Piotrków — 1, Skarżysko — 2, Łowicz — 3, Sochaczew — 2, Ciechanów — 3, Siedlce — 2, Radom — 2, Płock — 2, Kielce — 1, Włocławek — 1; nie przysłały delegatów okręgi łomżyński i kalski. Pozatem brali udział w obradach przedstawiciele centralnych wydziałów. Rada powzięła uchwałę zasadniczą o położeniu politycznym, stwierdzającą, że celem bezpośrednim proletariatu polskiego pozostaje socjalistyczna przebudowa społeczeństwa, i nakreśliła zasadniczej linii polityki frakcji socjalistycznej w Sejmie.

Załatwiono także szereg bieżących spraw organizacyjnych.

Z życia innych stronnictw. Wybory do Sejmu dały świadectwo pewnej prawdzie, oddawna już powtarzanej uporczywie przez obóz socjalistyczny: oto wykazały brak podstaw w społeczeństwie dla normalnego funkcjonowania i rozwoju partij inteligentkich. Stronnictwo Niezawisłości Narodowej i Zjednoczenie Stronnictw Demokratycznych zrobiły, mówiąc prosto z mostu, klapę. Każda grupa polityczna, zakrojona na szerszą skalę, musi znaleźć punkt oparcia w jakiejś określonej klasie społecznej, przede wszystkim zaś należy raz skończyć z tradycją „stronnictw kanapkowych“, nie mających ani wpływu, ani znaczenia społecznego. To też obie konkurujące ze sobą grupy mają zamiar podobno połączyć się w jedno, co bądź co bądź będzie już plusem. Polskie Stronnictwo Ludowe znalazło się na rozdrożu. Z chwilą usunięcia okupacji radykalne tendencje straciły wiele ze swej siły przyciągającej, na scenę wystąpił nagi interes klasowy, ciągnący naszych ludowców ku galicyjskim „Piastowcom“ i zwolennikom Wyrzykowskiego. Być może, nastąpi konsolidacja obozu włościańskiego na tle wspólnego programu rolnego i obojętności dla zagadnień ustroju prawnego - państwowego kraju. Zupełna cisza panuje w kołach ongi aktywistycznych, za wyjątkiem chyba Polskiego Zjednoczenia Ludowego i Narodowego Związku Robotniczego. Ludzie, odpowiedzialni za Radę Regencyjną, za gabinet Kucharzewskiego i Steczkowskiego, za Radę Stanu — zeszli z widowni politycznej, zeszli, o ile sądzić można, bezpowrotnie. I historia prędko o ich nazwiskach zapomni.

Z Wilna. Cechą charakterystyczną stosunków wileńskich jest w chwili obecnej antagonizm pomiędzy miejscową Radą delegatów robotniczych a Rządem wojenno - rewolucyjnym, narzucanym zewnątrz. Ten ostatni w pewnej swej części reprezentuje imperialistyczne tendencje Rosji i zezwala na wyzysk ekonomiczny Litwy na rzecz centralnych gubernji socjalistycznej republiki sowieckiej. Wywołuje to zrzucania opór ze strony nawet komunistów wileńskich. Sapienti sat.

## Kronika społeczno-gospodarcza.

### Ruch Współdzielczy. / Wł. Wolert.

Rozłam ideowy kooperacji polskiej. Stosunki, jakie zapanowały w naszym ruchu spółdzielczym, są jeszcze jednym więcej dowodem, że w kraju o takiej zwłaszcza, jak Polska, strukturze społecznej kooperacja spóżywców jest wtedy siłą żywotną, jeżeli na swym szlaku ma wypisaną wyraźną ideologię.

A tą ideologią jest zespolenie się z ruchem robotniczym w walce o wyzwolenie. Zespolenie się z ruchem robotniczym w tym znaczeniu, że kooperacja spóżywców jest jedną z form walki pracy najemniczej, walki, zmierzającej do przekształcenia obecnego ustroju handlowo-towarowego.

To stanowisko ideowe pociąga w konsekwencji określenie swego stosunku co do kapitalizmu i socjalizmu. Zajęcie zaś odpowiedniego stanowiska warunkuje taktykę ruchu.

Otóż ten brak zdecydowania w określeniu swego ideowego stanowiska, z którego wynikają praktyczne konsekwencje, odbił się na naszym ruchu spółdzielczym, reprezentowanym przez 305 stowarzyszeń, zarejestrowanych w 1915 r. w Warszawskim Związku Stowarzyszeń Spóżywczych.

Aczkolwiek zjazd zeszłoroczny uchwalił, wprowadzić pod wpływem delegatów kooperatyw robotniczych, rezolucję, stwierdzającą, że ruch spółdzielczy zmierza do przekształcenia obecnego ustroju gospodarczego, to jednak w praktyce nic się nie zmieniło.

„Spółem“, organ Warszawskiego Związku Stow. Spół., redagowany był coraz bardziej bezbarwnie, a więc i ubogo pod względem treści. Działalność społeczna została w Związku ostatecznie zaniedbana.

Kooperatywy robotnicze, które na zjeździe zeszłorocznym preferowały radykalną, jak na Warsz. Związek, rezolucję, skłonne były po zjeździe wstąpić do Związku, w mniemaniu ewentualności pozytywnej pracy. Związek warsz. skonsolidował atoli elementy, zwłaszcza na prowincji, w znacznej mierze nieświadome, o tendencjach drobnomieszczańskich, sklepikarskich. Przeto linja działalności Związku ulegała naporowi tych właśnie sił, zmierzających w kierunku społecznego — nijakiego.

Wobec takiej sytuacji kooperatywy robotnicze zwołały na 1 listopada 1918 r. konferencję, na której byli obecni przedstawiciele stowarzyszeń: Łączność, Ferdyn. Boem i S-ka, Stow. rob. (Włocławek), Związkowiec, Łączność, Naprzód (Pabjanice), Ognisko, Wyzwolenie (Łódź), Stow. robotnicze (Grodzic), Siła (Dąbrowa), Rn

botnik (Niemce), Robotnik (kop. Paryż), St. spożyw. (Stoczek), Stow. spożywcze (Bobrowniki), St. spożywców, Jedność Robotnicza i Zgoda (Lublin), Naprzód (Piotrków), St. spożywcze (Zwierzyniec), Jedność (Lubartów). Z Warszawy Promień i Samopomoc. Razem 40 delegatów od 21 stowarzyszeń w 12 miejscowościach.

W sprawie charakteru stowarzyszeń spożywców zjazd uchwalił następującą rezolucję:

1) Kooperacja spożywców jest ruchem gospodarczym proletariatu, tworzącego dobrowolne stowarzyszenia, oparte na samopomocy i zmierzające do zorganizowania całej gospodarki społecznej, w myśl dążeń i potrzeb ludu pracującego.

2) Ruch ten jest częścią wielkiego wyzwolenieckiego ruchu robotniczego, zmierzającego do obalenia kapitalizmu — zniesienia najemnictwa, uspołecznienia produkcji i wymiany i położenia podwalin ustroju socjalistycznego, opartego na współpracy i braterstwie, a nie na walce wszystkich przeciw wszystkim.

3) Kooperacja spożywców zachowuje zupełną swą samodzielność wobec pozostałych form ruchu robotniczego: partii socjalistycznych i związków zawodowych, i w żadnym razie podporządkowaną być nie może, zmierzając wspólnie ku temu samemu celowi, co ogólny ruch socjalistyczny.

4) Kooperacja spożywców, ze względu na swą ideowość ekonomiczną, nie ma nic wspólnego z rolnymi stowarzyszeniami wytwórców, ani z kooperatywami kredytowymi, ponieważ są one oparte na przywileju posiadania ziemi lub innych środków wytwarzania i ujawniają wyraźną skłonność przetradzania się w zrzeszenia większych lub mniejszych kapitalistów.

5) Kooperatywy spożywców są zrzeszeniami dobrowolnymi, rządzą się demokratycznie i pomyślnie rozwijają się wówczas, gdy oparte są na świadomych całokształtu swych dążeń członkach, t. j. gdy prowadzą pracę społeczno-wychowawczą i kulturalną w ścisłej łączności ze związkami zawodowymi robotniczymi, instytucjami oświatowymi i t. p.

Przedstawiciele Warszawskiego Stowarzyszenia „Samopomoc“ uchyliłi się od dyskusji w sprawie deklaracji zasadniczej, składając oddzielne oświadczenie.

Za rezolucją — 14 głosów, powstrzymujących się 4 (Lublin i Zwierzyniec).

Uważając, że ruch współdzielczy może kroczyć tylko po takiej wyraźnej drodze ścisłego współdziałania z innymi bratnimi organizacjami proletariatu, zachowując jednakże zupełną samodzielność, że t. zw. neutralna kooperacja jest szkodliwym wypaczeniem ruchu zapoczątkowanego przez Owena i pionierów roczdalskich w środowisku czysto robotniczym — postanowiono na Zjeździe przeprowadzić energicznie nasze jedynie słuszne i jasne pojmowanie zasad kooperacji spożywców, jako części ogólnego ruchu robotniczego i do przy-

jęcia deklaracji, przez Zjazd uzależnić swój stosunek do Ogólno-Krajowego Związku Stowarzyszeń Spożywców.

Po gruntownym omówieniu dotychczasowej działalności i linii postępowania Warszawskiego Związku (referat tow. Hempła), wybrano komisję z tow. Stefana (Rapalski), Hempła, Jaskułowskiego, Szczerkowskiego i Tołwińskiego, której polecono opracować rezolucję w sprawie Zjednoczenia (p. V porządku dziennego Og. Zjazdu) na podstawie krytyki Warszawskiego Związku, zamieszczonej w „Spółdzielcy“, organie Lubelskiego Stowarzyszenia Spożywców.

Na zebraniu obecni przedstawiciele siedmiu nowych kooperatyw robotniczych i włościańskich, oraz przedstawiciele Wydz. Wych. Społ. Warszawskiego Związku tow. Siwik i Turowicz, tow. Jaskułowski i Tołwiński mówili o potrzebie zorganizowania Sekretariatu Robotniczych Kooperatyw, który podejmie przedewszystkiem energiczną działalność społeczno-wychowawczą i zgromadzi, nadając jednolity kierunek, wszystkie stowarzyszenia klasowe — prawdziwie spółdzielcze.

Zebranie stwierdziło faktyczne zwycięstwo stanowiska robotniczej kooperacji, lecz postanowiło zachować nadal swą rezolucję i podać ją pod głosowanie Zjazdu, powstrzymać się od przystępowania do Związku oddzielnie, utworzyć Sekretariat bezpartyjnych kooperatyw robotniczych i trzymać nadal miecz w pogotowiu, zmuszając Warszawski Związek w ten sposób do jaknajprędszego i najkonsekwentniejszego wprowadzenia w życie uchwał zjazdowych, nakreślających Kooperacji Spożywców w Polsce nową drogę ścisłego współdziałania z ruchem robotniczym.

Tow. Siwik i Turowicz, wskazując na przykłady Rosji, gdzie kooperatywy robotnicze należą do ogólnokrajowego związku, nawoływali do utworzenia w łonie Związku ogólnokrajowego oddzielnego Wydziału Społeczno-Wychowczego Kooperatyw Robotniczych, który będzie faktycznym kierownikiem ideowym całego ruchu spółdzielczego. Tow. Res podkreślał, że kooperatywy robotnicze winny nadal zachować swą samodzielność i odnosić się z wielką rezerwą do Warszawskiego Związku, nie przystępując tymczasem, gdyż ludzie — kierownicy Związku, pozostali ci sami, stojący na stanowisku wrogim lub obojętnym dla klasy robotniczej. Tow. Jaskułowski zwraca uwagę, że uchwały obecnego zjazdu nie są obowiązujące dla Związku, zmiana ustawy którego wymaga 2/3 głosów delegatów związkowych stowarzyszeń.

Po ożywionej dyskusji wybrano Komisję organizacyjną Sekretariatu, którego skład określono na 9-ciu członków (5 Warszawa, 1 Łódź, 1 Lublin, 1 Zagłębie, 1 Radom), Komisja organizacyjna — Sekretariat tymczasowy opracuje organizację Sekretariatu i czasowo będzie pełnił jego funkcje. Komisja porozumie się ze Stowarzyszeniem „Młot“ w Warszawie. Komisja komunikować będzie o postępie swych prac w prasie robotniczej. Do Komisji Sekreta-

rjatu Tymczasowego zostali powołani: Tow. tow. Hempel, Borzęcki, Jaskulowski, Siwik, Dagnan, Szczerkowski.

Tymczasowy Sekretariat organizował zjazd kooperacji robotniczej z całej Polski do Łodzi na 5 i 6 stycznia r. b., ale z powodu warunków politycznych zjazd ten niemal w ostatniej chwili został odwołany dopołowy lutego. Dnia 24 stycznia Tymcz. Sekretariat wydał odezwę ze swą platformą i zreferowaniem przebiegu swego działania.

\*\*

Zjazd śląskich kooperatyw robotniczych w charakterze nadzwyczajnym odbył się 21 grudnia 1918 r. w Domu Robotniczym w Trzyńcu. Zjazd został spowodowany zmienionymi warunkami politycznymi, to też najważniejszym punktem rozpraw było wystąpienie z centralnego Związku w Wiedniu i utworzenie samodzielnego Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców. Na zjeździe było 33 delegatów, reprezentujących 16 stowarz. spoż., Spółkę hurtową z Morawskiej Ostrawy oraz Komitet Obwodowy P. P. S. D.

Robotnicza kooperacja Śląska narodziła się w ogniu walki, pierwsze bowiem Stowarzyszenie powstało w Stohowie 1896 r., podczas strajku górników. Na drodze swego rozwoju liczne potem napotkało trudności, Pewien rozkwit datuje się od 1904 roku. Stowarzyszenie Stohowskie po 14 latach egzystencji posiadało 2 domy robotnicze, 2 domy mieszkalne na 7 rodzin, własną rzeźnię i warsztat masarski, 2 jatki, 6 sklepów spożywczych i sklep bławatny.

Takie są wyniki 14-letniej działalności wśród niesłychanie ciężkich dla kooperacji robotniczej warunków.

Drugie Stowarzyszenie z Łaz otworzyło trzy filje oraz posiada na własność 3 małe domy. Również trzy filje posiada Stowarzyszenie w Karwinie. Stohowa, Łazy i Karwina są trzema dużymi centrami ruchu spółdzielczego, który na Śląsku jest reprezentowany przez 28 robotniczych Stowarzyszeń spożywców, liczących w 1910 r. 8429 członków. Należały one do Centralnego Związku austriackich Stowarzyszeń spożywców w Wiedniu.

Rozpadnięcie się monarchii austriackiej dało powód do nadzwyczajnego zjazdu, na którym wreszcie punktem najważniejszym było utworzenie samodzielnego Związku. Ważniejsze, przyjęte przez Zjazd, wnioski są następujące:

a) Uchwala się utworzenie samodzielnego Związku dla Stowarzyszeń spożywców na Śląsku i Galicji według przedłożonego statutu.

b) Z dniem 31 grudnia 1918 r. występują Stowarzyszenia spożywcze, należące dotychczas do obwodowego Związku XII z Centralnego Związku austr. Stowarzyszeń spożywców w Wiedniu i przystępują korporatywnie do nowoutworzonego Związku polskich Stowarzyszeń spożyw. w Cieszynie.



c) Aż do wyjaśnienia stosunku politycznego, a względnie ustalenia granic, tworzących się państw na terenie bylej Austrii, zostaje stosunek Stowarzyszeń spożywców na Śląsku i Galicji. Do spółki hurtowych zakupów austr. Stow. spoż. w Wiedniu, a względnie do oddziału teje w Morawskiej Ostrawie nie zmieniony?

Następnie polecono zarządowi porozumieć się z teml Stowarz. spoż. o nazwie niemieckiej, gdzie członkowie są przeważnie Polacy, aby skłonić je do przystąpienia do Związku.

Dnia 1 stycznia r. b. wyszedł we Frysztacie nr. 1 „Przeglądu Współdzielczego“, jako organu „Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywczych w Cieszyńcu“.

\*\*

Rząd polski i kooperatywy. Ingerencja władz państwowych w dziedzinie ruchu spółdzielczego jest, jak dotąd, bardzo nieszczególna, a raczej — szkodliwa.

Ministerjum Spraw Wewnętrznych wydało przepisy tymczasowe dla legalizacji koperatyw na drodze — policyjnej.

Ministerjum Skarbu ściąga ze stowarzyszeń nałożone przez okupantów podatki!!! Niebywale.

A zaś Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej powołane do polityki socjalnej, acz ma Wydział Kooperatyw Robotniczych, spółdzielczość traktuje po macoszemu, szerszy bowiem ogół zainteresowanych nawet nie wie, jaka właściwie władza państwowa zajmuje się kooperacją.

Rozwój zaś spółdzielczości jest poważnym czynnikiem, jeśli chodzi o wydatność reform społecznych. Historia polityki socjalnej na Zachodzie (Anglja, Niemcy, Włochy, St. Zjedn. Ameryki) wskazuje, że istnieje ścisła współdzielczość między intensyfikacją spółdzielczości a rozkwitem polityki społecznej. Należy to mieć na uwadze.

---

## Kronika społeczno-polityczna.

### Uwagi o radach inteligencji pracującej.

Jesteśmy w tej chwili w ważnym okresie tworzenia się w Polsce Rad delegatów robotniczych, wybranych przez ogół robotników bez podziału na organizacje partyjne. Jakkolwiek jest to rzecz, o której nigdy nie będzie dość pisać i mówić, w tej chwili mam zamiar mówić nie o tem, a o innym zjawisku, jakgdyby kłękującem: mam na myśli próby zawodowego łączenia się inteligencji pracującej i tworzenie się t. zw. Rad inteligencji pracującej. Nie jest to ruch całkiem nowy, bo o ile idea Rad delegatów robotniczych pierwszy raz była ucieleśniona przez rewolucję rosyjską 1905 r., to i tendencje takiego ogólnego zorganizowania się inteligencji pracującej i to z celami

nie tylko ekonomicznej obrony interesów, ale i politycznymi, przejawiały się wtedy w t. zw. „Sojusze Sojuzow”. Dążenia do organizacji inteligencji przejawiały się w rosyjskiej rewolucji (1917 r.). Lecz o ile ruch robotniczy zawodowy i tworzenie się Rad delegatów robotniczych, żołnierskich i następnie włościańskich można porównać z potężnym potokiem który źle czy dobrze, ale sam sobie toruje drogi do nowego życia, znosząc po drodze tamy i mosty i żłobiąc nowe koryta, to ruch inteligencji w tej dziedzinie dałoby się chyba porównać z nikłym strumykiem, o istnienie którego w każdej chwili jest obawa, i który, niewiadomo czy dążąc za potężnym potokiem organizacji robotniczych, zleje się z nimi na śmierć i życie, czy też zgubi się wśród piasków jałowych i wyschnie, nie pozostawiając po sobie nawet śladów. Teraz wobec wybuchu rewolucji w Niemczech i analogicznego tworzenia się tam Rad delegatów robotniczych i żołnierskich, a obecnie wobec wyrastania podobnych budowli w Polsce pytanie — co się ma stać z inteligencją pracującą — staje się coraz więcej palącym. Nas specjalnie interesuje ta sprawa na gruncie polskim.

Przedewszystkiem parę uwag ogólnych. Najprzód, jak wiadomo, w Polsce, dzięki warunkom politycznym, obecnej sytuacji zewnętrznej i wewnętrznej kraju, tworzą się rady delegatów tylko robotniczych, bez udziału delegatów żołnierskich, t. j. w formie czystszej pod względem idealnym, rady zaś delegatów włościańskich są muzyką najbliższą może, ale w każdym razie przyszłości. Po drugie trzeba zaznaczyć, że chociaż w tej chwili działalność rad nie rozpoczęła się właściwie, i że chociaż niewiadomo jeszcze w jakie formy się ona wyleje, jednak ogólna tendencja jest już nadana i przez tendencje rewolucji rosyjskiej i przez tendencje, leżące w samym założeniu Rad, mianowicie, że to ma być jakaś nadbudowa nad istniejącymi ugrupowaniami zawodowymi o charakterze ogólnie ekonomicznym dla całego Państwa, a więc siłą rzeczy i politycznym, bo jedno z drugim jest mocno związane.

W Rosji podobny proces tworzenia się Rad delegatów robotniczych i żołnierskich, obejmowanie przez nich odrazu kierownictwa życiem ekonomicznym i politycznym, fakt za faktem, gwałt za gwałtem wstrząsnęły i część inteligencji pracującej, część przedewszystkiem stojącą bliżej innych warstw pracujących — w pierwszym rzędzie nauczycieli ludowych, pracowników przemysłowo-handlowych i pracowników instytucji samorządowych i państwowych. Ruch ten, naturalnie, przedewszystkiem wywołany był dążeniem do poprawy materialnego bytu, lecz stopniowo zaczęły przenikać pierwiastki o szerszym podłożu ekonomiczno-społeczno-politycznym. Zjawily się dwa kierunki, dwa dążenia: pierwszy wchodzenia tworzonych ugrupowań inteligencji pracującej w ścisłą łączność z Radami delegatów robotniczych i wysłaniu tedy swoich przedstawicieli, i drugi: formowania odrębnych ogólnych organizacji inteligencji pracującej i stworzenia następnie czegoś w rodzaju ogólnej Rady delegatów inteligencji pracującej. Ostatnia organizacja, według myśli założycieli podobnych tworów w niektórych miejscowościach Rosji, miała stać się czemś równorzędnym z radami delegatów robotniczych i żołnierskich i wspólnie z nimi miała grać rolę kierowniczą w życiu ekonomiczno-

politycznym kraju. Do tego usposabiała twórców i chęć rzeczywistego poprawienia bytu materialnego upośledzonych pracowników inteligentkich i pół-inteligentkich i fakt ogromnej odrazu roli Rad delegatów robotniczych i żołnierskich w życiu politycznym kraju i nakoniec, można powiedzieć jakąś ogólną zarazliwą atmosferą, usposabiającą do czynu organizacyjnego. Lecz coż widzimy po niejakim czasie? Te ścisłe inteligentkie ugrupowania, które nie weszły w bliższą łączność z radami delegatów robotniczych, albo zakończyły swój bardzo jałowy żywot, nie pozostawiając nawet dobrego wspomnienia, albo włoką nędzny żywot najczęściej w tym wypadku, spaczywszy swoje początkowe cele i ideały. A co do tego uwieńczenia budowy przez ogólną Radę delegatów inteligencji pracującej, to ta myśl i te próby zakończyły się zupełnym fiaskiem. Podobne próby były i przeszły bez śladu. Obecnie mamy w Polsce chęci, dążenia nietylko do ożywienia ruchu zawodowego wśród pracowników inteligentkich, ale i próby stworzenia takiej nąbudowy Rad inteligencji pracującej, o tendencjach w tej chwili ogólnie-ekonomicznych, ale w przyszłości bezwątpienia politycznych. Mojem zdaniem, założenie jest odrazu chybione i jak praktycznie pokazały nam już takie próby w Rosji tak samo i w Polsce nietylko nie nabierze taka instytucja jakiegokolwiek politycznego znaczenia, ale dość rychło skończy swój żywot na wewnętrznej jałowości, a zewnętrznie bezsilność o zbyteczność. Psychologicznym podłożem do prób stworzenia podobnych inteligentkich organizacji jest, mojem zdaniem, pewne przyzwyczajenie inteligencji do, powiedziałbym, dekorowania sobą w ostatnich czasach życia kulturalno-społecznego i politycznego, bojaźń zaniku i roztopienia się garstek inteligentkich w ogólnej robotniczej pracującej masie i nakoniec pewne zawsze istniejące węzły z burżuazją, właściwie z powodu pozwalania przez tę ostatnią na wspomniane dekorowanie życia, i przez to samo przepojenie inteligencji w pewnym stopniu klasową burżuazyjną świadomością. Lecz jawna mglistość zadań inteligentkich rad, ich słabość moralno-polityczna przez stałe lawirowanie między burżuazją i proletariatem, i pochodzący z tego powodu brak poprostu energii, brak odwagi — pozbawiają te organizacje wszelkiego politycznego znaczenia. Nakoniec do tego można dorzucić i olbrzymie różniczkowanie inteligencji pracującej z wielkimi tylko trudnościami, dające się przewyciężyć, i to nie zawsze, z korzyścią. Mnę się zdaje, że przy tem wszystkim mogłyby Rady inteligencji pracującej odegrać pewną rolę w energicznym i szybkim tworzeniu tak potrzebnych, a tak dotychczas nikłych związków zawodowych inteligentkich i w walce o poprawę warunków bytu materialnego, ale to ostatnie z dobrym skutkiem koniecznie w ścisłej łączności z działalnością rad robotniczych. Jednak jedyną wskazaną rzeczą dla organizacji pracowników inteligentkich uważam natychmiastowe wchodzenie bezpośrednio do wielkiej organizacji, obejmującej cały ogół pracujący — do ogólnych rad delegatów robotniczych, które będą walczyły o jasną przyszłość całego świata pracującego. Będzie to miało dobry skutek przede wszystkim dla organizacji inteligentkich, które ulegną pewnej przeróbce pod względem psychicznym. Odrazu zdobędą one znaczenie w życiu ekonomiczno-społecznym, ewentualnie i politycznym i zamierzenia, plany, czyny nako-

niec organizacji inteligentnych nie będą skazane na jałową śmierć. Z drugiej strony dla Rad delegatów robotniczych przyda się dopływ sił inteligentnych, a zresztą byłyby one zawsze niepełne, nie obejmujące tej kategorii pracowników. Obawa jakaś przed przyływem czysto burżuazyjnych elementów do rad, wraz z wejściem tedy inteligentnych przedstawicieli jest, moim zdaniem, nieaktualna, bo czysto burżuazyjne elementy odpadną, nie wejdą do rad, niezdecydowane właśnie, się wyrobią. Zresztą takie niezdecydowane, niewyraźne klasowo elementy nie mniej często spotykają się i w wielu zawodach, wielu grupach robotniczych, a więc nie mamy powodu tego mówić o samej tylko pracującej inteligencji. Płonne też byłoby obawy przed narzucaniem przez inteligencję Radom jakiegoś rozemglenia się, rozamienienia, rozfrzesowienia, bo choć te niebezpieczeństwo jest, moim zdaniem, aktualniejsze, ale w każdym razie inteligentkie grupy będą zawsze stanowiły nieznaną część całości kształtu organizacji i masa robotnicza właśnie im da siłę społeczno-moralną, a wzajemian otrzyma wsparcie intelektualno-moralne. Więc pracownik-inteligent polski niechaj śmiało i nazawsze poda swą dłoń robotnikowi polskiemu i chłopu polskiemu tylko w tem dlań zapowiedź lepszego jutra, i tam dla nich obydwóch — świt, tam — jasna dola pracującej Polski.

Edward Szturm de Sztrom.

## Przeгляд polityki zagranicznej.

Wybory w Niemczech. — Konferencja pokojowa. — W sowieckiej Rosji.

Wyniki głosowania do Konstytuanty wszechniemieckiej i do Konstytulanty pruskiej są niezmiernie charakterystyczne dla przeżywanego przez nas obecnie okresu pewnego cofnięcia się fali rewolucyjnej. Rejterada odbywa się w zupełnym porządku i nie oznacza bynajmniej rozbicia, bądź jak bądź wszakże socjaliści niemieccy będą musieli w czasie najbliższym raczej bronić zdobytych przed paroma miesiącami placówek, niż zdobywać nowe. „Deutsche Allgemeine Zeitung“, urzędowy organ Republiki, podaje, że w wyborach uczestniczyło do 90 — 95% uprawnionych. Bojkot zatem, proklamowany przez grupę Spartakusa, nie miał widocznie żadnego powodzenia, boć z pośród owych 10 — 5% abstynentów lwia część stanowią niewątpliwie ludzie obojętni pod względem politycznym, nie zaś świadomi zwolennicy dyktatury proletariatu. Warto podkreślić, że K. Libknecht i R. Luxemburg byli stanowczymi przeciwnikami taktyki bojkotowej. Otrzymali głosów: socjalna demokracja większości — 2.603.422, socjaliści niezależni — 400.187, niemiecka partja demokratyczna (dawni wolnomyślni, grupa „Berliner Tageblatt“u“, lewica narodowych liberałów — 1.234.041, Niemiecka partja ludowa (d. narodowi-liberałowie) — 206.157, Chrześcijańska partja ludowa (dawne centrum) —

1.110.137, niemiecko-narodowa partja ludowa (konserwatyści) — 487.385. Scheidemanowcy mają więc (biorąc pod uwagę nieznaczne zresztą zmiany, jakie zaszły po ogłoszeniu „Deutsche Allgemeine Zeitung“) około 40% mandatów, niezależni — 7%, demokraci — 22—23%, katolicy — do 20%, eks-narodowi liberałowie — 4%, konserwatyści — około 8%. Większości socjalistycznej niema, chociażby obydwie odłamy głosowały wspólnie. Językiem u wagi będą demokraci, którzy też zapewne wespół z s. d. większościami wytworzą większość sejmową. Rzecz charakterystyczna, niezależni zdobyli największe stosunkowo poparcie w samym Berlinie i w okręgach wielko-przemysłowych, i tu wszakże scheidemanowcy wzięli górę co do absolutnej ilości uzyskanych głosów.

Wybory do Konstytuanty pruskiej dały rezultat następujący: socjalni demokraci Scheidemana — 145 mandatów, niezależni socjaliści — 24, niemiecka partja demokratyczna — 65, niemiecka partja ludowa — 24, chrześcijańska partja ludowa — 85, niemiecko-narodowa partja ludowa — 48; stosunek procentowy wygląda odpowiednio: 36%, 6%, 16%, 6%, 21%, 12%, a więc ze zmianą na korzyść konserwatystów kosztem demokratów, którzy odbili to sobie w Niemczech południowych.

Widzimy tedy, że układ sił społecznych w całych Niemczech jest mniej-więcej jednakowy. Stronictwa mieszczańskie posiadają przewagę, i z tym faktem polityka, jak oportunistów ze szkoły Davida — Eberta — Scheidemana, tak również marksistów-niezależnych będzie musiała poważnie się liczyć.

W ciszy gabinetów, w ukryciu przed oczyma świata obraduje konferencja międzynarodowa w Paryżu. Niewiele przenika stamtąd do wiadomości prasy francuskiej, jeszcze mniej dociera poprzez kordony graniczne aż do nas. Wiadomo tylko, że istnieją głębokie sprzeczności interesów pomiędzy Ameryką a państwami kontynentalnemi z jednej, pomiędzy Anglią a Francją i Włochami z drugiej strony; do tej sprzeczności dołącza się mieszczański liberalizm demokratyczny Wilsona, toczący walkę z imperjalizmem Clemenceau. Polskę reprezentuje iure caduco p. R. Dmowski, narazie bez powodzenia, czego dowodem traktat z Czechami, oddający ostatnim w tymczasowe podobno posiadanie zagłębie węglowe Śląska Cieszyńskiego. Pisma demokratyczno-narodowe usiłują przedstawić całą sprawę, jako sukces polityki polskiej. Rzecz dziwna, akurat tego samego zdania tylko w przeciwnym kierunku są praskie „Narodni Listy“, które wyrażają wielkie zadowolenie z usankcjonowania przez Ententę „faktu dokonanego“. Inne posunięcie natomiast przeminęło w Polsce niemal bez echa. wstrząsnęło zaś głęboko resztą Europy: to pro-

pozycja narady pokojowej na wyspach książęcych, narady, któreby doprowadziła do ugody koalicyjno - bolszewickiej. Inicjatywa wyszła ze strony anglo - amerykańskiej. Francja zgłosiła akces bardzo niechętnie i z ociąganiem się. Moskiewska Rada komisarzy ludowych wyraziła — pod wpływem Lenina i Cziczerina przeciwko zdaniu Trockiego — zasadniczą zgodę na pertraktacje, o ile Kongres Rad robotniczych, żołnierskich i włościańskich nie będzie protestował. W obradach miałyby uczestniczyć wszystkie — oprócz polskiego — rządy, funkcjonujące na terytorjum dawnego państwa carów, a więc: krymski, Czajkowskiego na północy, socjalistów - rewolucjonistów — członków Konstytuanty we wschodnich gubernjach Rosji europejskiej, dyktatora Kołczaka na Syberji, Krasnowa na południu, Kapostasa - Mickiewicza w Wilnie, lotewski i estoński, Winniczenki Petlury w Płoskirowie. Poza tem była mowa o zaproszeniu Centralnego Komitetu S. R., Centralnego Komitetu S. D. P. R. R. i Centralnego Komitetu Stronnictwa wolności ludu (K. D.). Decyzja kompromisowa Ententy wywołała szal oburzenia w rosyjskich kołach reakcyjnych. A w międzyczasie bolszewicy prowadzą szczęśliwą ofensywę przeciwko Czajkowskiemu i Rządowi członków Konstytuanty, przytem czerwona armja wykazuje niepoślednią zdolność bojową.

Wewnątrz wszakże Rosji sowieckiej trwają niesnaski pomiędzy umiarkowanym kierunkiem Lenina a anarcho - radykalnym Trockiego i Radka. Zagadnienie sporne — to kwestja tempa uspołecznienia produkcji i handlu, czerwony terror i samo-określenie narodów. Genjalny wódz rosyjskiego proletariatu należał zawsze do przekonanych wrogów gwałcenia praw słabszych narodów i zawsze myślał w kategoriach determinizmu ekonomicznego. Radek i Trocki reprezentują rewolucyjne „buntarstwo“ i ukryty imperjalizm w stosunku do Litwy, Ukrainy, Krymu. Dotychczas Lenin musiał nieraz ustępować wobec naporu swych nieposkromionych zwolenników.



## Bibliografja.

„Tygodnik nadzwyczajnych komisji dla walki z kontr-rewolucją i spekulacją“ (Jeżeniędzielnik czriezwyczajnych komisji po borbie z kontr-riewolucjei i spekulacjej), Moskwa, 1918, NN. 2 — 6.

Z ciężkim wrazeniem zamyka czytelnik zeszyty organu oficjalnego „czriezwyczajek“, i myśl biegnie mimowoli ku tym teoretykom i socjologom, którzy, jak Jerzy Sorel, Vilfredo Pareto, R. Michels, przewidywali taki właśnie obrót rzeczy. Więc to ma być urzeczywistnienie idei socjalistycznej? Więc to ma być owoc długiej pracy ofiarnych bojowników? Więc tak wygląda „nowych ludzi plemię“?

Przy końcu każdego zeszytu ciągną się nieskończone szeregi nazwisk męczyzn dorosłych, kobiet, nieraz dzieci, i bardzo często obok widnieje króciutkie zdanie: „postanowiono rozstrzelać“. A jednocześnie — moc artykułów, notatek i uwag, obsypujących brutalnymi wymysłami wszystkich tych, którzy mają odwagę krytykować działalność nadzwyczajnych komisji. Dostają więc kubał pomyj „płaczliwi“ lewicowi S. R., dostaje swoją porcję komunista Olmjski, zgola bez ceremonii jest traktowany Komisarjat Spraw Wewnętrznych Rady Komisarzy Ludowych za chęć podporządkowania „czriezwyczajek“ swojej kontroli. Szczytu zaś dosięga redakcja „Tygodnika“, drukując w nr. 8 na str. 7 artykuł, nadesłany przez komisję Nolina p. t. „Poczemu wy mindalniczajecie?“ Wypracowanie to zawiera ni mniej, ni więcej, tylko wezwanie do używania „najbardziej wyrafinowanych tortur“ przeciwko wrogom Rzeczypospolitej Sowieckiej! Komentarze chyba zbyt czułe.

Naturalnie smutna epopeja „czriezwyczajek“ nie ma nic wspólnego ani z socjalizmem, ani z marksizmem w szczególności. I nawet wzdów bolszewickich oskarżać tu niepodobna; wiadomo przecie, że Lenin walczył bezskutecznie z prorokami „masowego teroru“. Ale rzecz inna wymaga zastanowienia: oto ze stron „Tygodnika“ wieje duch ochrony, wieje psychologia żandarmerji i kazamatów. Któż obliczy, ile spustoszeń dokonały nadzwyczajne komisje w duszy świadomych robotników rosyjskich, ile brudu i bóla wniosły do dźwigającego się gmachu kultury proletarjackiej?

Działalność tej instytucji, przypominającej do złudzenia dzieje „otdzielnowo korpusa żandarmów“, wywołała energiczną krytykę z rozmaitych stron. Atakowali ją lewicowi socjaliści-rewolucjoniści, atakowali komuniści, inspirowani przez Lenina, nie mówiąc już o mieniszewickach i S. R. prawego akrzydła. Na wszystkie zarzuty „Tygodnik“ odpowiada zawsze tym samym: „jesteście magazjowaci inteligenci“, ale, zaiste, nie o „inteligencność“ tu idzie. Wszak do składu Sowieców gubernjalnych, powiatowych i t. d., które stanowią gros obozu wrogiego, „czriezwyczajkom“, należą właśnie w przynależnej większości robotnicy. Komisje nadzwyczajne pragną uchodzić za ekstrakt proletarjacki par excellence, są zaś w istocie rzeczy pozostałością dawnego świata, epigonem najhaniebniejszych tradycji „Polizeistaatu“. Na zakończenie — szczegół charakterystyczny. W odpowiedzi na okólnik Komii-

szarza spraw wewnętrznych Piotrowskiego w sprawie uzależnienia Wszechrosyjskiej Komisji Nadzwyczajnej od Komisarjatu redakcja „Tygodnika“ oświadcza, że kontrola w tej dziedzinie istnieje i jest wykonywana przez lokalne komitety partji komunistycznej. Na miejsce więc dyktatury proletariatu występuje dyktatura partji, czyli, jak w swoim czasie udowodnił lewicowy socjalny demokrat Niemcecki R. Michels \*) — dyktatura szczupłego grona półinteligentów-funkcjonariuszy partyjnych w różnych miasteczkach i osadach \*\*). I ci ludzie nazywają siebie marksistami!

Widz.

\*) R. Michels: Zur Sociologie der Parteiwesen.

\*\*\*) Do sprawy „dyktatury partji“ powrócimy jeszcze. Red.

